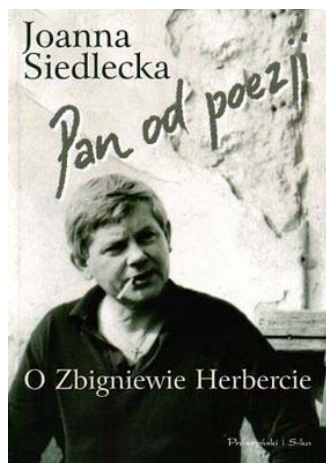


BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi



SPOTKANIE

z Joanną Siedlecką
autorką biografii o Zbigniewie Herbercie

*Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi*

30 stycznia 2008 r.



Joanna Siedlecka (ur. 24 lutego 1949 w Białymstoku) – eseistka, reportażystka. Absolwentka Wydziału Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego w 1972 i dziennikarstwa w 1974. Debiutowała w 1971 roku na łamach prasy studenckiej, pomiędzy 1975-1981 etatowy pracownik redakcji tygodnika studenckiego "itd", potem tygodnika "Kultura". Współpracowała z Ryszardem Kapuścińskim, którego była studentką, oraz m.in. z Teresą Torańską i Barbarą Łopieńską. Po zawieszeniu wydawania "Kultury" i negatywnej weryfikacji dziennikarki po 13 grudnia 1981 roku, zajęła się eseistyką. Od 2000 r. jest wykładowcą w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. M. Wańkowicza w Warszawie. Członkini Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

Laureatka m. in. Nagrody Księcia Reporterów Ksawerego Pruszyńskiego (1976), Nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1978, 1980), Nagroda „Życia Literackiego” (1987) za „Jaśniepanicza”, Nagrody Literackiej im. Leszka Proroka za rok 1999 (za *Wypominków ciąg dalszy*), Warszawskiej Premiery Literackiej (za *Jaśnie panicza, Pana od poezji*). Otrzymała wyróżnienie w 2006 r. w ramach Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza (za *Oblawę* – udokumentowaną m. in. materiałami Instytutu Pamięci Narodowej opowieścią o prześladowaniach, prowokacjach i infiltracji środowiska literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa). *Pan od poezji* był nominowany do Nagrody Literackiej NIKE 2003.

ROK 2008 — ROKIEM ZBIGNIEWA HERBERTA

Twórczość Joanny Siedleckiej (w wyborze)

Zbiory reportaży

Stypa [zawiera: *Szpitalni* ; *Za bułkami* ; *Pod wozem, na wozie* ; *Po ogniu* ; *Chłopo-nauczycielka* ; *Dziewczyna „spod strzechy”* potrzebna od zaraz ; *Feministki ze wsi Jeżewo Stare* ; *Rajko* ; *Staremu biada* ; *Do Boga wysoko, do cara daleko* ; *Naprzeciw wiatru nie dmuchniesz* ; *Szczęśliwi, bo nie doczekali* ; *Stypa*]. - Warszawa : Iskry, 1981

Poprawiny [zawiera: *Opowieści moralne* ; *Więzienne dzieci* ; *Do obory* ; *Z igły widły* ; *Co ludziom, to i nam* ; *Poprawiny* ; *Pojedyńska* ; *Kończówka* ; *Kanada* ; *Pokazówka* ; *Będzie radość* ; *Zrób pani przyjemność!* ; *Dziewczyna ze złego domu* ; *Na końcu świata* ; *Wysypisko* ; *Świrus* ; *Niepoważni*]. - Warszawa : Krajowa Agencja Wydawnicza, 1984

Parszywa sytuacja [zawiera: *Sposób przetrwania* ; *Bunt* ; *Jeden dzień do drugiego podobny* ; *Piekło i niebo* ; *Raj* ; *Klan* ; *Plewy* ; *Ja o niebie, wy o chlebie* ; *Pole i medycyna* ; *Napiętnować!* ; *Kara* ; *Pod kloszem* ; *Tort z marchwi* ; *Parszywa sytuacja*] (Warszawa : Krajowa Agencja Wydawnicza, 1984

Jaworowe dzieci [zawiera: *Prywatna sprawa* ; *Zabawa w Jaworze* ; *Pisz do nas po afrykańsku* ; *W konwencji luzu* ; *Blok* ; *Pa-welek – Lech* ; *Siekiera i widłami* ; *Eldorado* ; *W dobrej formie* ; *Manekin* ; *Lego od konsula* ; *Urlop* ; *Zaręczyny* ; *Lwica* ; *Pozdrowienia z Poznania* ; *Bądź sobą* ; *Dzieci do więzienia*]. - Warszawa : Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1988. – (Archiwum „Solidarności”. Polska Stanu Wojennego ; t. 29). O losach kobiet internowanych i przeżyciach ich dzieci okresu stanu wojennego.

Jaworowe dzieci. – Poznań : Kantor Wydawniczy SAWW, [1991]

Reportaże biograficzne

Jaśnie panicz : [o Witoldzie Gombrowiczu]. – Kraków : Wydawnictwo Literackie, 1987

Wyd. 2 poszerz. - Gdańsk : Krajowa Agencja Wydawnicza, 1992

Wyd. 3 poszerz. i uzupełn. – Warszawa : Alfa-Wero, 1997

Warszawa : Prószyński i S-ka, 2003

Warszawa : Świat Książki, 2004

Mahatma Witkac : [o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu]. – Warszawa : Słowo, 1992

Wyd. 2 popr. i uzupełn. – Warszawa : Alfa-Wero, 1998

Wyd. 3 popr. i uzupełn. – Warszawa : Prószyński i S-ka, 2005

Czarny ptasior : [o Jerzym Kosińskim]. – Gdańsk : Marabut ; Warszawa : Cis, 1994

Wyd. 2 rozszerz. – Warszawa : ABC Future, cop. 1998

Wypominki. – Warszawa : ABC Future, cop. 1996

O Leopoldzie Tyrmandzie, Stefanie Kisielewskim, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Ksawerym Pruszyńskim, Stanisławie Ignacym Witkiewiczu, Brunonie Schulzu, Władysławie Broniewskim, Konstantym Jeleńskim, siostrach Lilpopównych, Ireneuszu Iredyńskim, Stanisławie Remboku, Marianie Hemarze, Janie Himilsbachu, Brunonie Jasieńskim, Marianie Ośniałowskim, Nelly Strugowej.

Warszawa : Iskry, 2001

Wypominki o pisarzach polskich. - Warszawa : Świat Książki, 2004

Wypominków ciąg dalszy. – Warszawa : Iskry, cop. 1999

O Kornelu Makuszyńskim, Janie Lechonie, Kazimierze Iłakowiczównie, Stanisławie Cat-Mackiewicz, Jarosławie Iwaszkiewicz, Stefanii Tuwimowej, Tadeuszu Dołędże-Mostowiczu, Zofii Kossak, Melchiorze Wańkowiczu, Leopoldzie Tyrmandzie, Macieju Słomczyńskim, Jerzym Krzysztoniu, Małgorzacie Hillar, Barbarze Sadowskiej, Andrzej Brychcie, Stanisławie Grochowiaku, Krzysztofie Mętraku.

Pan od poezji : o Zbigniewie Herbertcie. – Warszawa : Prószyński i S-ka, 2002

Wyd. przejr. i popr. – Warszawa : Prószyński i S-ka, [2005]

Oblawa : losy pisarzy represjonowanych. – Warszawa : Prószyński i S-ka, 2005

W książce o Wojciechu Baku, Jerzym Braunie, Stefanie Łosiu, Władysławie Grabskim, Helenie Zakrzewskiej, Jerzym Szaniawskim, Jerzym Kornackim, Jerzym Zawieyskim, Melchiorze Wańkowiczu, Januarym Grzędzińskim, Pawle Jasienicy, Ireneuszu Iredyńskim, Jacku Bierezinie.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Joanna_Siedlecka

Rozmowy z Joanną Siedlecką

O tropieniu pamięci / rozm. Izabela Sliwonik // *Nowy Świat*. – 1992, 17-18 X, s. 13 [rozmowa dotyczy głównie książek autorki o Witkacym i Gombrowiczu]

JS.: [...] To bardzo dobrze, jeśli książka kogoś rozsierdzi, rozjuszy – o to także autorowi chodzi. Jestem poza tym zwolenniczką szkoły amerykańskiej – źle czy dobrze, byle po nazwisku. Także z ataków też się cieszę. Myślę, że bierze się to stąd, że ja **złamałam pewien monopol na biografie, zastrzeżony do tej pory wyłącznie dla polonistów – badaczy literatury**. Żeby pisać o Witkacym, albo Gombrowiczu, powinno się być – wedle ogólnie obowiązujących reguł – krytykiem, mieć stypendium, a potem np. napisać pracę badawczo-przyczynkową o formie i strukturze jego twórczości. A ja skończyłam nie polonistykę lecz pedagogikę i Instytut Dziennikarstwa i podeszłam do tego całkiem inaczej: pokazywałam pisarzy poprzez relacje świadków, szukałam ludzi, którzy ich jeszcze pamiętają, a których do tej pory nie brano pod uwagę; chciałam wyszarpać jeszcze coś z ich pamięci, by to wraz z nimi nie przepadło. Zawsze zastrzegam, że piszę książki reporterskie, wzbogacając wizerunek człowieka – nie dla krytyków, lecz dla czytelników.

[...] **Te moje książki, to właściwie w pewnym sensie tropienie pamięci** - tak przy Gombrowiczu, jak Witkacym. To jest bardzo krępujące, że człowiek nie przepada jak w studni, że pamięć o nim trwa kilka pokoleń dłużej niż jego życie.

Pamięć jest formą miłości / rozm. Kazimierz Sobolewski // Przegląd Tygodniowy. – 2000, 26 stycznia, s. 19

[...] Alkohol był najczęściej ucieczką od komunistycznej rzeczywistości. Całe pokolenie zostało zniszczone przez alkohol. Większość pisarzy PRL ostro piła. Były to ofiary systemu, cenzury, mający kłopoty z samorealizacją. Staram się więc ich wszystkich odgrzebywać. Szukam, rozmawiam z ludźmi, patrzę, pytam. I dopiero wtedy powstaje prawdziwy obraz postaci, która mnie interesuje. [...] Myślę, jednak, iż wbrew pozorom, pisarze to ludzie takiego formatu, że na pewno nie byliby zadowoleni z lukrowanych obrazków. **Bo tylko prawda jest ciekawa. I tylko ona mnie interesuje.**

[...]

Niektórzy pisarze nawet sami wiedzą, że mogą mnie zainteresować. Ale o nich nie napiszę, bo pewno by mi się wtrącali do pisania. Niestety, dopiero śmierć pisarzy sprawia, że można o nich pisać i dobrze, i źle. Mamy do tego prawo, bo są oni postaciami publicznymi. **I nie da się, moim zdaniem, oddzielić twórczości, od życia osobistego.**

Granice biografistyki / rozm. Magdalena Walusiak. – [audycja w Polskim Radio. 6 grudnia 2002 r.]



Ilustracja: Piotr Piotrowski

Magdalena Walusiak: Jedną z największych tajemnic biografii Herberta jest to, że z dość banalnego w gruncie rzeczy młodzieńca wyrósł esteta, podróżnik, moralista, wreszcie - obywatel poeta, ciskający gromy na przedstawicieli salonów przeżartych polityczną poprawnością. Nie poszła pani, jak większość badaczy jego życia, tropem dopasowywania utworów do biografii.

JS.: Nie jest to bowiem klasyczna biografia, która w ogóle mnie nie interesuje. Uważam, że to nudne. Podawanie chronologii obowiązuje polonistów - co się wydarzyło, kiedy twórca to i to napisał. **Ja piszę biografie reporterskie. Bez klasycznych reguł, które mnie nie obowiązują. Zachowuję się trochę jak barbarzyńca w ogrodzie, ponieważ nie jestem polonistką. Moja książka to w pewnym sensie patchwork, mój własny twór. Składałam go z różnych odprysków, tropów, śladów.** Może czasem błędzę, ale szukam, a kto szuka - znajduje.

Moim zdaniem do tej pory w przypadku biografii Herberta popełniano jeden zasadniczy błąd - uznawano, że jego biografia i twórczość to jedno, co jest idiotyzmem. Pisano „biografią potwierdzał dzieło”. Nie powiem, że był świnią, że się prostytuował, ale życie miał od początku dramatyczne: kalectwo, stryj zdrajca, ucieczka rodziny ze Lwowa, próby wejścia w środowisko socrealistyczne, depresja, ucieczki - przecież to był człowiek ciągle w podróży. Wreszcie - alkoholizm. Nie ukrywajmy tego. Pił, miał kobiety, nie mógł sobie znaleźć miejsca, wyjeżdżał, wracał, nienawidził, był ostry, zasadniczy, oceniał, a ludzie nie lubią być oceniani, dlatego też środowisko go nie znosiło. A przecież pisarz ma prawo do oceny, Gombrowicz też to robił w *Dzienniku*. Ale, co najważniejsze, Herbert przekuł to na piękne dzieło - czyste, klasyczne, wybitne. **Nie żądamy, żeby był taki sam jak jego wiersze. Człowiek porządny, poczciwy na ogół nie tworzy dzieła.** Twórcy są zazwyczaj kłębkami sprzeczności.

MW.: W *Panu od poezji* ujawnia pani rodzinne tajemnice, dotyka spraw drażliwych i niewygodnych. Książka może ranić tych, którzy jeszcze żyją. Nie boi się pani tego?

JS.: **Nie mogę być jakąś zastrachaną pańcią, bo wtedy w ogóle nie mogłabym się za to brać.** Niewątpliwie biografia, którą staramy się napisać w miarę prawdziwie, musi kogoś dotknąć. W ogóle praca historyka, biografa, który nie zajmuje się wyłącznie analizowaniem dzieł, jest z tym związana. Musimy kogoś zranić - wdowę, rodzinę, wielbicieli. Trudno. Najistotniejsza jest wierność faktom. Poza tym przecież sam Herbert mówił - „o umarłych tylko prawda”. Dlatego nie mogłabym pisać o nim w sposób zakłamywany. **Krytyka ze strony rodziny jest pochwałą dla biografa.** To znaczy, że udało mu się odkryć coś, o czym mieliśmy nie wiedzieć, co miało nie istnieć. A wiele polskich biografii powstaje w oparciu o archiwa rodzinne. Owszem, można, ale miejmy wtedy świadomość, że to jest biografia nieobiektywna. To łatwizna - pójść do wdowy, łykać to, co nam przygotowała. Nigdy bym się na to nie zgodziła. Wolę trudniejszą, samotną drogę, choć otrzymuję nieraz za to potężne bity.

MW.: I za pani sprawą mit świętego poezji polskiej upadł ostatecznie.

JS.: Teraz możemy się poważnie zastanowić, dlaczego go potrzebowaliśmy? Dobrze wyjaśnia to jeden z moich rozmówców, Krzysztof Dybciak: polska literatura bywała sprostytuowana, skolaborowana, usługowa; pisarze - mali i skundleni, ale przecież mieliśmy Herberta! Autor *Pana Cogito* był odpowiedzią na potrzebę mitu człowieka bez skazy. Ja ten mit zburzyłam i pokazałam człowieka. Człowiek, który upada, przezwycięża choroby, walczy, nie ma z czego żyć, jest dla mnie ciekawszy niż z nudny pan z podręcznika, który zwiedza Grecję.

Moim zdaniem postawiłam Herbertowi większy pomnik niż ten, który miał wcześniej. Kto lubi pomnik z marmuru - dzielnego żołnierza i obywatela? To nudziarstwo! Człowiek, który uciekał, nie walczył, pił, miał depresję - czy nie jest ciekawszy? Geniusz wyrasta z przezwyciężania słabości. Herbert właśnie przekuł je na siłę.

MW.: Czy stawia sobie pani jakieś granice podczas pisania biografii, przede wszystkim dotyczące prywatności, intymności bohatera?

JS.: Oczywiście, że stawiam. Tą **granicą jest mój własny takt i smak.** Ale w zasadzie nie powinnam mieć barier. Gdybym była spięta, pełna blokad, nie mogłabym się tym zajmować, obawiając się, że nie wypada. Jest wiele innych zajęć i rodzajów twórczości. Ten jest dosyć niewdzięczny, ale i wdzięczny zarazem. Obraz Herberta jest teraz bardzo złożony, niejednowymiarowy. Proszę zobaczyć, jakie to ciekawe - kulały chłopak, który miał w rodzinie dwóch zdrajców, wiele lat spędził poza krajem, jego twórczość była klasyczna (mocniejsze wiersze polityczne pisał na przykład Wierzyński), a jednak to on został ojcem duchowym pokolenia, które obaliło komunizm. Trafił bardzo w swój czas. I od tego momentu, kiedy został guru młodej opozycji, zaczęto też troszeczkę brązować jego życiorys. To naturalne. Wydaje mi się, że Herbert znalazł się w takiej sytuacji jak Mickiewicz czy Słowacki, którzy nie walczyli w powstaniu, co było ich wielką traumą. Widzę wielkie podobieństwo Mickiewicza i Herberta. Mickiewicz tworzy swój legion w Turcji, choć to kompletne szaleństwo - i umiera na cholera. Herbert obwołuje się Pułkownikiem Huzarów Śmierci - ma podkomendnych, młodych chłopców, swoich wyznawców, wydaje rozkazy, przybija pieczęcie, walczy. Zarówno jeden jak i drugi nieuczestniczą w walce, winy wobec Ojczyzny, odkupywał nie tylko poezją, ale i życiem. Niewątpliwie tragicomicznym.

Cyt. za:

<http://www.polskieradio.pl/kultura/archiwum/TematTygodnia/art.aspx?aid=168&s=TematTygodnia>

Pomniki lubią tylko gołębie / rozm. Krzysztof Masłoń // Rzeczpospolita. – 2002 nr 297 (21-22 grudnia), A 11.

KM.: „Pan od poezji” wywołał niemało emocji. Niektórzy czytelnicy książki dali wyraz swemu oburzeniu z powodu ujawnienia przez panią mrocznych faktów z biografii Zbigniewa Herberta. Dotknięta poczuła się też rodzina poety.

JS.: Tak jak Wańkowicz, **najbardziej cenię najlepsze dowody żywotności pisarskiej, czyli krytyczne recenzje.** Z wyjątkiem jednak rodzinnych. Rodzina, która zostaje, ma bowiem obowiązek być strażnikiem pamięci swego zmarłego, cenzurować niewygodne fakty. [...]

KM.: Kiedy zainteresowała się pani Zbigniewem Herbertem, z reporterskiego, pisarskiego punktu widzenia?

JS.: Jeszcze za jego życia. I chwała Bogu, bo nie stawiano mu wtedy jeszcze, jak później w Sopocie, pomników, którym jestem przeciwna – lepsze byłoby tanie wydanie zbiorowe jego wierszy. Nie był co jest tak groźne dla poety – patronem szkół, zjednoczenia herbertowskich szkół, dętych często „Herbertiad”. Jeszcze wtedy chciano mówić o nim prawdziwie, nie: „ku czci”. Już wtedy napisałam o nim tekścik, który wydrukowałam w „Pani”. Nie pokazała mu go żona, tak mi przynajmniej później opowiadał, lecz przyniósł jego osobisty lekarz. Nic tam nie było, może poza zdjęciami letniego domu Herbertów w Brzuchowicach i zmarłego brata Januszka, ale poeta zdobył skądś mój numer telefonu i sam do mnie zadzwonił.

KM.: Kiedy to było?

JS.: W maju 1998 roku, w ostatnich miesiącach życia. [...] Czarował, uwodził, prawil komplementy, pytał, czy ma mówić per „pani Joanna, czy Joasiu”? **Był zaniepokojony, chciał się zorientować, ile o nim wiem, z kim już rozmawiałam i co o nim mówili.** Dowcipnie, zakazał mi dalszych rozmów! Obiecał, że sam mi wszystko najlepiej o sobie opowie, zadzwoni, „jak tylko się ogranie”.

KM.: Do spotkania jednak nie doszło.

JS.: Może lepiej? Oczywiście, chciałam się z nim zobaczyć, wiedziałam jednak, że chce sterować wiedzą o sobie, być Naczelnym Herbertologiem. W czasie naszej długiej rozmowy o coś się bowiem niewinnie starliśmy i powiało grozą. Zamilkł, a ja szybko pojednałam, przytaknęłam, zrozumiałam, gdzie moje miejsce.

KM.: Nie przejmując się wydanymi przez poetę zakazami ruszyła pani jego śladami.

JS.: Oczywiście, w swoją własną samotną wędrówkę, bo **nic mnie tak nie mobilizuje, jak tabliczka „zabronione”**. Odbyłam dziesiątki, setki rozmów, wysłuchałam relacji szerokiego grona – wrogów i przyjaciół, zdobyłam masę niepublikowanych dotychczas dokumentów – zdjęć, pism, wierszy, zwłaszcza juvenaliów. Początkowo, chciałam napisać wyłącznie o jego młodości, ten okres w życiu Herberta był bowiem najmniej znany, ale w trakcie pracy odnajdywałam także wiele późniejszych „białych plam”. [...] **Prawdy o człowieku trzeba szukać w tym, co w sobie ukrywa.**

KM.: Zbigniew Herbert udzielił niewiele wywiadów.

JS.: Niewiele mówił w nich o sobie. Niewiele też mogłam dowiedzieć się o nim z tego, co dotychczas o nim pisano, często bowiem w sposób zakłamywany, mało faktograficzny, ogólnikowy, koturnowy, pełen komunałów. Jedni spisywali od drugich. Najczęściej, że był „wierny i szedł”. [...]

Są dwa rodzaje biografii. Pierwszy to pielgrzymowanie do grobu i składanie wieńców, drugi to mozolne, nieefektywne, samotne dogrzebywanie się do prawdy, w tym wypadku fenomenu, któremu na imię Zbigniew Herbert. [...]

KM.: Kiedy zaczął mówić o swojej konspiracyjnej przeszłości?

JS.: Mniej więcej od lat 80. i wywiadu dla „Krytyki”, udzielonego Adamowi Michnikowi, któremu **fantazjował**, jak to siedział w sowieckim więzieniu. Jackowi Trznadłowi z kolei, w rozmowie dla „Hańby domowej” dowodził, „od czego ma siwe włosy”. Wcześniej – co prześledziłam – mówił powściągliwie, że konspirował „jak wszyscy”, „spełniał obowiązki”. Moim zdaniem **przycisnął pedał**, gdy po „Raporcie z oblężonego miasta” stał się duchowym ojcem młodej, antykomunistycznej opozycji. **Zorientował się, że na zaprzeczenia, wycofywanie się jest już za późno. Mógł tylko brnąć dalej, i brnął, stał się zakładnikiem swego mitu, bo panu Cogito wypadło konspirować.** Może też nieźle się bawił, w listach podpisywał się wtedy „Wasz stary wiarus”. [...]

KM.: Nie przecenia pani roli, jaką w życiu Herberta odegrała ta rodzinna tragedia?

JS.: **Staram się zdobywać fakty, interpretację których zostawiam krytykom, wywołana jednak do tablicy, odpowiadam, że, moim zdaniem, jest to właśnie klucz do Herberta.** Zaczyn jego twórczości. Reichslista małego cynika Romana, volkslista i zdrada zlikwidowanego przez podziemie Ludwika były niewątpliwie dla rodziny sprawą bolesną, ale czy aż tak niespodziewaną? Jej angielskie pochodzenie to raczej piękna legenda, rzeczywistością natomiast austriacko-niemieckie, szczególnie właśnie w linii stryja generała, któremu kilku synów urodziło się w Wiedniu, a wszyscy mówili po niemiecku lepiej niż po polsku [...]. A o sprawie Ludwika, treuhändlera firmy Schamll-film, denuncjatora Andrzeja Honowskiego, który prowadził wytwórnię materiałów wybuchowych, Andrzej Krzysztof Kunert, prezes Archiwum Polski Podziemnej powiedział mi: „To nie był samosąd w ciemnej uliczce, a jeden z pierwszych wyroków Wojskowego Sądu Specjalnego. Głośny i znany”. Pisała o nim cała prasa konspiracyjna na czele z „Biuletynem Informacyjnym”, bardzo więc prawdopodobne, że młody Zbigniew Herbert nie szukał nawet kontaktów z AK. Bał się, był zablokowany, wyeliminowany zdradą stryja? Bo kto mógłby mieć do niego zaufanie? Kto mógłby go wprowadzić do AK, do podchorążówki, gdzie nie wstępowało się jak do „Solidarności”, a było się powoływanym. [...]

KM.: Czy można powiedzieć, że Herbert układał swoją karierę?

JS.: Tak jak chyba każdy i z wielkim jednak powodzeniem. W „Chodasiewiczu” napisał o Miłoszu, że „**za sławą umiał się ubiegać**”. Cóż, on też potrafił – ile miał tłumaczeń, wydań, nagród, właściwie wszystkie z wyjątkiem Nobla. Choć niewątpliwie nie zrobił na Zachodzie kariery, na jaką zasługiwał, dlatego m. in. wrócił do Polski. Może niepotrzebnie postawił na Paryż, zdecydowanie mocniejszą pozycję miał w Stanach Zjednoczonych i Niemczech.

KM.: Jaką rolę, pani zdaniem, odegrał w jego życiu wywiad udzielony Jackowi Trznadłowi do „Hańby domowej”?

JS.: Ogromną. Tak naprawdę od tej chwili zaczyna się w jego życiu rozdział „Herbert – obywatel”. Wypowiada

się coraz ostrzej i zdecydowanie, drukuje prawie wyłącznie w „Tygodniku Solidarność”, **domaga się lustracji i dekomunizacji**. Kończy się więc zerwaniem z dawnymi przyjaciółmi, którzy **zaczynają go „flekować” w najróżniejszy sposób, dyskredytując insynuacjami o chorobie psychicznej. I te właśnie lata – a nie stalinowskie – uważam za najtrudniejsze dla Herberta**, najbardziej tragiczne, bohater-skie, tym bardziej, że jest chory, cierpiący, przykutą do łóżka, zdający sobie sprawę, że ma coraz mniej czasu. Samotny.

KM.: Pani książkę zamyka „Tren spadkobierców” Jacka Kaczmareckiego. Jak długo jeszcze będziemy – jak pisał – rozszarpywać schedę po Herbercie, „każdy dla siebie, każdy podług siebie”?

JS.: Myślę, że ciągle, chodzi przecież o kreowanie jego wizerunku. O zgodność, jak chcieliby jego wyznawcy, życia z dziełem, choć to bzdura absolutna. Nie był wcale monolitem. Dzieło jest czyste, krystaliczne, olimpijskie. A życie dramatyczne, tragiczne. **Upadał i podnosił się**, był człowiekiem dręczonym alkoholem, cierpieniem, niepokojem, wiecznie w podróży. Wybitność i wielkość poety nie tkwi wcale w jego jednolitości, ale właśnie w sprzecznościach. Geniusz nie wyrasta z sielskiej atmosfery patriotycznej, kochającej się rodziny, w której tatuś czyta dzieciom wieczorami „Odyseję”. Wyrasta z defektów, z garbów, kompleksów, traum. U Herberta wyrosło – myślę – przede wszystkim z traumy Lwowa. [...]

Pomniki lubią tylko gołębie. Chciałabym jeszcze dodać, że **błędy, które się w mojej książce znalazły, trudne do uniknięcia przy tej masie nazwisk i nazw własnych, zostały natychmiast poprawione przez wydawcę w wydaniu drugim „przejrzanym i poprawionym”, co zaznaczono.** Kolejne zostało wzbogacone o indeks nazwisk, a przygotowywane obecnie poszerzę o wszystkie sprawy sporne, przede wszystkim sprawę „Maka”. Pani Teresa Skupień, redagująca dodatek „Słowa”, w którym w latach 1996-1997 Herbert publikował wiersze pod tym pseudonimem, zaprzeczyła bowiem, że to on. Mam jednak nowe dokumenty i świadectwa, tych, którzy redagowali „Słowo” i wiedzą wszystko „od kuchni”. Bo teraz już nie ja szukam rozmówców, ale oni sami do mnie przychodzą.

W życiorysach pisarzy szukam pięknieć / rozm. Helena Kowalik // Przegląd. – 2003 nr 39 (24 września), s. 39-41

HK.: W swoich książkach, reporterskich biografiach zeskrobuje pani patynę z pisarzy pomników, legend już za życia. Słowem, jak słyszę, szarga świętości?

JS.: Szargam, ponieważ, żeby poznać ich tajemnice, zagadki, prawdziwą twarz, a nie maski. **W pomnikach interesują mnie wyłącznie szczeliny, rysy i pięknięcia.** Cena sukcesu, wysokiego lotu zwykle jest okrutna i bardzo dobrze, bo jak powiedział Hrabal, pisarze są jak oliwki. Im więcej się ich miażdży, tym bardziej dają z siebie to, co najlepsze.

HK.: Jakie szczeliny dostrzegła pani w biografii Zbigniewa Herberta?

JS.: Była nią chociażby cała jego **młodość**, o której tak naprawdę niczego nie wiedzieliśmy, tymczasem uważam, że **jest ona dla twórcy najistotniejsza**, jest zaczynem, kluczem. Co więcej, mimo czasów szalonego ekshibicjonizmu Herbert był nieskory do wynurzeń osobistych, nie publikował dzienników wskazujących tropy do własnego wnętrza, zasłaniał się płaszczem ironii, postacią Pana Cogito. W nielicznych wywiadach odbijał pytania, uciekał. **Intrygowało mnie też, dlaczego, choć był ze Lwowa, nie napisał o nim żadnego wiersza**, nie wymienił chyba nawet tej nazwy. Nigdy o nim nie wspominał, nie odwiedzał, uciekał od lwowiaków. Czulałam, że kryje się za tym jakaś tajemnica, rana. Zaskoczyła mnie też jego, podobno ostatnia wola, aby być pochowanym we Lwowie, na cmentarzu Łyczakowskim. Nikogo z lwowiaków już tam się nie chowa. Pod buldożery?

HK.: I rzeczywiście odkryła pani jego lwowską tajemnicę, wbrew temu, co mówił, nie był w AK. Jak pani na to wpadła?

JS.: Pierwszym tropem były jego wiersze, choćby ten o krótszej nodze Pana Cogito: sromotnej pamiętce ucieczki, czy też Modlitwa Pana Cogito-podróżnika, w której prosił Boga o wybaczenie, że nie walczył jak lord Byron o szczęście ludów podbitych, tylko oglądał wschody i zachody słońca, księżyc i muzea. Że bywał zbyt ostrożny w labiryntach i grotach.

Z Londynu, ze Studium Polski Podziemnej, do którego napisałam, odpowiedziano mi, że w swoich archiwach nie natrafili na ślad potwierdzający przynależność Zb. Herberta do AK. Szukałam więc jego lwowskich rówieśników, ogłaszając się we lwowskich pismach, m.in. w Semper Fidelis. Wystarczyły dwa listy, żeby na zasadzie łańcuszka dotrzeć do świadków tamtych lat, m.in. do jego szkolnych kolegów. **Żaden z nich, uczestników najróżniejszych form i barw lwowskiej, a także krakowskiej konspiracji, nie kojarzył Zbyszka Herberta.** Przeciwnie, zapamiętali go jako tego, który z nimi nie był, nie walczył, bo po wypadku na nartach w marcu 1944 r., gdy cała konspiracyjna młodzież szykowała się do walki, tuż przed akcją „Burza”, Herbert wyjechał z rodzicami do Krakowa. Było więc tak, jakby Baczyński wyjechał z Warszawy przed powstaniem warszawskim.

HK.: Dlaczego Herbertowie tak wcześniej opuścili Lwów?

JS.: To właśnie kolejna lwowska rana poety. Jego rodzina uciekała przed wkraczającymi bolszewikami, przed NKWD, obawiając się najprawdopodobniej zsyłki do łagru. Sowietom przecież dobrze wiedzieli, kto współpracował z Niemcami. A tymczasem dwóch krewnych Herberta podpisało volkslistę, jego rodzina nie miała bowiem, jak utrzymywał, korzeni angielskich, ale austriacko-niemieckich.

HK.: Pani dociekliwość wywołała sporo oburzenia i kontrowersji. Czy musimy znać ciemne karty życiorysów naszych wielkich?

JS.: Jak mówi słynny Dawid Irving, praca biografa czy historyka nie musi być lubiana; ma on przedstawiać fakty, pisać tak, jak było, a nie tak, jak byśmy sobie życzyli. Boleję, że **zbyt mało u nas boyowskiej tradycji odbrązawiania, dociekania prawdy, że my jak niewinne dziatki, nie lubimy rycyny, tylko czekoladki.** Potrzebujemy pobożnych chciejstw. Jeden z najbardziej znanych kultowych wierszy Herberta jest poświęcony jego stryjowi Edwardowi, zamordowanemu w Kozielsku. Właśnie dwaj bracia Edwarda, Ludwik i Roman, podpisali volkslistę. Ludwik za wydanie akowca został skazany przez Wojskowy Sąd Specjalny. Moim zdaniem, były to wielkie traumy, garby młodego wtedy

Herberta, które uczyniły z niego poetę, zrodziły później potrzebę poetyckiej ekspiacji, odkupienia win wobec ojczyzny. **Poeta nie rodzi się z sielanki, tylko właśnie z tego, co mroczne, bolesne, skrywane.** Nie mogłam więc tego pominąć. **Nie ma nic złego w tym, że heroizował swoją przeszłość, dopisując wątek kombatancki. Chciał być tym lepszym.** To ludzki trop, jak powiedział Marek Nowakowski.

HK.: Nie ukrywała też pani, że Herbert dużo pił.

JS.: **Lubił dobry alkohol, ale nie był alkoholikiem, to jedna z przyprawionych mu gęb.** Alkoholizm wyniszcza, on natomiast wiele zrobił, napisał, żył 74 lata. Alkoholicy kończą tak jak Grochowiak, który zmarł w wieku 42 lat. W ogóle uważam, że biografa kompromituje właśnie ukrywanie, a nie wyciąganie. Biografię uważam za swego rodzaju medium, które wydiera sławnym umarłym ich tajemnice.

HK.: Wyciągnęła pani na jaw kilka spraw z prywatnego życia poety. Na przykład romans z Haliną Misiólek.

JS.: Biografia to przede wszystkim życie prywatne, tego właśnie w niej szukamy. I nic nie wyciągnęłam, tylko zgodnie z prawdą pokazałam. **I to nie był romans, ale życie, wielka miłość**, związek, który trwał dziesięć lat. Cieszę się, że zdążyłam jeszcze poznać panią Misiólkową, która zmarła niedawno. Była dla młodego początkującego poety darem niebios, dobra, kochająca, oddana. Co więcej, zamożna, pomagała mu materialnie. Dziesięć lat od niego starsza, matka dwóch córek, rozwiodła się dla niego. Cierpiała, gdy ją porzucił, ale cóż, była dla niego kobietą tylko sopockiego okresu. Przez całe życie milczała o ich związku, ale gdy przeszła zawał, wiedziała, że odchodzi, zdecydowała się opublikować dla historii listy i wiersze Herberta, erotyki, które dla niej pisywał. Skończyło się jednak procesem wytoczonym jej wydawcy przez żonę i siostrę poety. Mimo że Herbert umierał parę lat, zegnał się ze światem i nigdy nie odebrał Halinie Misiólkowej swoich listów ani wierszy, choć był z nią w stałym kontakcie. **On zawsze miał poczucie, że ją skrzywdził.** Czy warto więc ściagać jego przedmałżeńską twórczość? Domagając się, aby był również wzorem męża? Dlaczego właściwie w poetach, pisarzach, którzy często sami ze

sobą nie potrafili sobie poradzić, widzieć jakieś wzorce, autorytety? Choć rozumiem wdowę, to bardzo kobiecie domagać się absolutnej wyłączności.

HK.: Pokazała też pani konflikty w domu paryskiej „Kultury”, a konkretnie Herberta z Giedroyciem i Hertzową. A „Kultura” z Maisons-Laffitte to również swego rodzaju pomnik.

JS.: Nie odbieram jej przecież zasług wydawniczych ani innych, dlatego jednak ukrywać, że i tam toczy się po prostu życie? Herbert uważał, że Zofia Hertzowa, która rządziła finansami, za mało zapłaciła mu za wydany u nich tomik. **Gdy coś mu tam dorzuciła, uznał, że znów za mało, że to „napiwek”, którego urażony w ogóle nie wziął.** Wymusił umieszczenie w „Kulturze” anonsu, że daje swoje honorarium na szkołę ukraińską. I nadal toczył boje z Zofią Hertzową. Zamierzał również, choć potem się z tego wycofał, wytoczyć proces nie tylko „Kulturze”, ale wszystkim swoim wydawcom. O to, że on, niemłody już, znany w świecie poeta żyje tak skromnie. A Zofii Hertzowej, która słynęła zresztą ze skąpstwa, nigdy tego nie zapomniał i któregoś dnia, po alkoholu, po prostu ją kopnął. Lubił usadzać kobiety, pokazywać, gdzie ich miejsce. Nie był też układnym salonowcem, taktykiem, wazelinierzem. Gdy jego drogi ideowe z Miłoszem i Michnikiem się rozeszły, też zerwał z nimi ostro, publicznie. **Nieustająco wręcz sam psuł swoją karierę, no i się doigrał.**

HK.: „Pan od poezji” spotkał się też z pretensjami rodziny poety.

JS.: I bardzo dobrze. To znaczy, że pokazałam coś, co chcieli ukryć, czego mieliśmy się nie dowiedzieć. Rozumiem, taka jest rola rodziny. Od zawsze. Syn Adama Mickiewicza, Władysław, palił przecież listy ojca. I gdyby nie Boy, do dziś nie wiedzielibyśmy o istnieniu Ksawery Deybel. **Gdy widzę na pierwszej stronie biografii, że autor dziękuje rodzinie za pomoc, nie czytam, wiem, że to głównie wersja rodzinna, „pod nią”, pokazująca jedynie to, co by chciała. Oczywiście, zabiegam o rozmowy z rodziną, ale gdy odmawia, nie rozpaczam, tylko idę dalej, szukam nowych rozmówców, o których istnieniu dotąd nie wiedzieliśmy. Mam ambicję odkrywania świadków, którzy nigdy dotąd nie mówili. Wdowy zresztą na ogół odmawiają i mają prawo. Odmówiła mi nie tylko Katarzyna Herbertowa, ale i Rita Gombrowiczowa.**

HK.: Chyba już przywykła pani do ataków krytyki. Bolesny chrzest przeszła pani przecież po ukazaniu się „Czarnego ptasiora”.

JS.: Dlaczego bolesny? **Bolesne jest dla autora tylko milczenie. Rozmiary i temperatura ataków świadczyły raczej o celności mego strzału, a także wadze sprawy, której dotknęłam.** [...]

HK.: Czym tak zirytował „Czarny ptasior”? Nie wszyscy być może to pamiętają.

JS.: Dotychczas „Malowany ptak” Jerzego Kosińskiego uchodził za jego własną biografię wojenną. Co podkreślał prywatnie i publicznie, twierdząc, że doświadczył wszystkich horrorów, jakie były udziałem powieściowego Chłopca. Pisano o tym na każdej okładce jego książki, w każdej amerykańskiej encyklopedii, choćby w „Current Biography”. Stał się symbolem Holokaustu, największych cierpień żydowskiego dziecka, Anną Frank, która przeżyła. A „Malowany ptak” dokumentem zagła-

dy, świadectwem, lekturą obowiązkową na amerykańskich uniwersytetach. Mój „Czarny ptasior” pokazał tymczasem miazdząco, że **„Malowany ptak” to literacka fikcja** i nie jest oparty na doświadczeniach Kosińskiego, który podczas okupacji nigdzie samotnie się nie błakał, nie był odłączony od rodziców ani nie stracił mowy w wyniku razów zadawanych mu przez okrutnych chłopów. Przeciwnie, jego rodzinę ocalili z narażeniem życia własnego i swoich dzieci skromni, prości ludzie z polskiej prowincji: Sandomierza i Dąbrowy Rzeczyckiej. **Moja książka zdemistyfikowała zatem obraz, w który wierzył świat. Prawda, którą przyniosła, była szokująca i trudna do przyjęcia, została więc odtrącona łącznie ze mną, z tą, która ją przyniosła. Dawniej przynoszącym złe wieści ucinano głowy.**

HK.: Dlaczego właściwie Kosiński skonstruował sobie inny, bardziej okrutny życiorys wojenny?

JS.: Wstrzelił się w swego rodzaju zapotrzebowanie. Był pierwszym, który w literaturze oskarżał Polaków o współudział w Holokauście. Po „Malowanym ptaku” pisano o nas jako o „pomocnikach rzeźnika”. Drugim był Styron i jego „Wybór Zofii”. Nastawił się też na wielką karierę, w ogóle był mitomanem i hochsztaplerem, w sprawach mniejszych i większych. Pisał o tym jego amerykański biograf, James P. Sloan. **Kosiński nie tylko udratyzował swój wojenny życiorys, ale sam nie tworzył własnych książek, zatrudniał tzw. murzynów.** „Malowanego ptaka” nie napisał od razu, jak utrzymywał po angielsku, jego „Wystarczy być” uznano za plagiat Nikodema Dyminy itd. Nie ruszyłam więc św. Antoniego. **Amerykańska wolna prasa od dawna już dobierała mu się do skóry, i to nie byle pisemka, ale ważny opiniotwórczy „Village Voice”.** Przerzucił się wtedy na Polskę, gdzie powitano go entuzjastycznie i prostodusznie, byliśmy spragnieni pisarzy z Zachodu. Spełnił się jednak najczarniejszy sen Kosińskiego, jak pisał Sloan, przeszłość dała o sobie znać. W kolejce przed „Czytelnikiem” zobaczył chłopów z Dąbrowy Edka Warchoła ze szwagrem. Przeraził się niewątpliwie, że runie w gruzach to, co jeszcze miał, mit Chłopca z „Malowanego ptaka”. W każdym razie po powrocie do Ameryki popełnił samobójstwo. Tak za kłamstwo zapłacił może swoim życiem. Stał się zakładnikiem swego mitu.

HK.: Dlaczego zawsze na bohaterów biografii wybiera pani osoby już nieżyjące, które, jak twierdzą pani oponenci, nie mogą się bronić?

JS.: **Zasada, że o umarłych tylko dobrze albo wcale, nie dotyczy osób publicznych, inaczej mielibyśmy jedynie panegiryki i hagiografie sprzeczne z celami nauki.** Osoby publiczne, pisarze, mają inny rozrachunek z czasem. Dopiero śmierć rozpoczyna dyskusję na ich temat, pozwala widzieć bilans życia i twórczości. [...]

KH.: Czy zapraszają panią do szkół na poranki autorskie?

JS.: Nie za często. I trudno się dziwić, **nasza szkolna polonistyka jest ciągle niestety hagiograficzna, ku czci, chce mieć pisarzy wyłącznie na cokole, nie jako sploty, kłębowisko różnych wzlotów i upadków, przezwyciężania siebie.** A moja książka o Herbercie jest nawet w szkołach zakazana. [...]

Cyt. za:

<http://www.przegląd-tygodnik.pl/index.php?site=artykul&id=5278>

Książka biograficzna musi mieć swój seksapil / rozm. Gabriel Leonard Kamiński // Książki. – 2005, 9 grudnia

[...] **GLK.:** Właściwie jest Pani taką kronikarką, która utrwała w swoich książkach pewną epokę i pisarzy, którzy już od nas odeszli tworząc ze swego życia zupełnie nową jakość. Korzysta jak wspominała Pani z różnych źródeł faktograficznych: relacji świadków, literatury faktu, wspomnień, pamiętników, zapisków, dokumentów z archiwów czy z IPN-u. Które z tych źródeł są dla Pani najcenniejsze? Która też warstwa jest dla Pani ważna, ta faktograficzna czy relacjonowana przez świadków - anegdotyczna?

JS.: Anegdota jest tylko pewnym dodatkiem, jakimś ubarwieniem, **książka biograficzna musi zawierać pewien specyficzny seksapil, nie może być tylko zbiorem powiedzeń. Cenię w takich książkach przede wszystkim zbiór żywych relacji.** Ona musi zawierać w sobie też autentyczny ciężar prawdy i faktów, z których czytelnik powinien zbudować sobie przekazywany przeze mnie obraz danego literata. Często musiałam praktycznie łapać ostatnich żyjących świadków w ostatniej chwili aby coś od nich uzyskać. [...]

W przypadku "Obławy" starałam się łączyć dokumenty Instytutu Pamięci Narodowej z relacjami ostatnich żyjących jeszcze świadków. W tym ostatnim przypadku tu wszystko musiało być bardzo dokładnie udokumentowane. To były bardzo ważne sprawy; procesy sądowe, wyroki. W "Obławie" też największą było rzeczy archiwalnych ale nawet i tu "przemyciałam" do książki anegdotę, dowcip sytuacyjny, plotkę; co tym wówczas mówili ludzie, a które pisarskie didaskalia dodają często takim niezbyt "literackim" czasem specyficznego kolorytu, oddają klimat epoki. [...]

Rozmowa przeprowadzona w księgarni "Liber Mundi" we Wrocławiu (Dom Książki S.A.), w czasie wieczoru autorskiego Joanny Siedleckiej towarzyszącego 14. Wrocławskim Promocjom Dobrych Książek.

Cyt. za:
<http://www.ksiazka.net.pl/modules.php?name=News&file=article&sid=5997>

Jak było naprawdę / rozm. Marcin Ludwicki // Dobry Magazyn. – 2006 nr 5 (27)

ML: Lubi Pani swoich bohaterów?

JS: Nie powinnam ich lubić, to przeszkadza w poznaniu postaci. **Dobry biograf musi wiedzieć, że jego bohaterowie często kłamią, heroizują swój życiorys. Musi być więc trochę zimny, trochę okrutny, a przede wszystkim nieufny.** Najważniejsze jest dla niego pokazanie prawdy o człowieku, którym się zajmuje, albo przynajmniej zbliżenie się do niej. [...]

ML: Czy nie ma Pani ochoty powrócić do historii zwykłych ludzi, takich jak bohaterowie pierwszych Pani książek "Stypy", "Poprawin"?

JS: Absolutnie nie. **Przestałam zajmować się dziennikarstwem. Cenię reportaż, ale to rozdział absolutnie zamknięty.** Ryszard Kapuściński, zapytany kiedyś o najważniejszą cechę, jaką powinien mieć młody dziennikarz, odpowiedział, że

zdrowie, bo reporterka to harowa, wyjazdy, podróże, zajęcie dobre dla młodych ludzi, góra do jakiejś czterdziestki. Dziennikarstwo dało mi jednak solidne podstawy, pozwoliło zdobyć warsztat, nastawiło na relacje, na człowieka, na fakt. Są pisarze, którzy od razu wspaniale debiutują, ale generalnie do dobrego pisania się dochodzi. To były moje palcówki, przygotowanie do pisania książek.

Pisarz musi mnie zainteresować, zafascynować. To podstawowy warunek tego, żebym zajęła się jego życiem, poświęcam mu przecież kawałek własnego. **Praca nad biografią to gigantyczne i niezwykle kosztowne przedsięwzięcie. Fakt kosztuje.** Łatwo jest usiąść za biurkiem, zaparzyć kawę i spisać z książek, co myślał Herbert. Żeby jednak dotrzeć do jego szkolnych kolegów, trzeba wiele spraw odłożyć na bok i tak zaplanować sobie życie, żeby w ciągu założmy trzech lat zamiast zarabiać pieniądze, móc szukać świadków, opisać i złożyć ich relacje. Potem ci, którzy siedzą za biurkiem i wyłącznie analizują twórczość moich bohaterów, zarzucają mi, że zbieram plotki. A ja zdobywam fakty, nowe, często sensacyjne relacje, docieram do ludzi, do źródeł. Zawsze podaję nazwiska i imiona osób, których wypowiedzi przytaczam, to są ich prawdy, ich relacje. Oczywiście, trzeba te wypowiedzi konfrontować, ale one są czyjeś. Zawsze zależy mi na jak najszerszym spektrum rozmówców, i to raczej z kręgów niepisarskich.

ML: Na „Wypominki” natomiast składają się historie wielu pisarzy.

JS: Nie zawsze pisarz ma tak interesującą biografię, by napisać o nim całą książkę. Czasem ciekawy jest tylko jakiś okres życia, jakaś sprawa. Poza tym chodziło mi o przypomnienie postaci pisarzy bardzo wybitnych, a często zapomnianych, nie wydawanych, nie wznawianych, jak na przykład Stanisław Rembek.

[...]

ML: „Obława” to nie były już tylko rozmowy, ale przede wszystkim praca na dokumentach.

JS: Tak, najważniejsze w tej pracy było oparcie się na dokumentach IPNu, które pozwalają zrozumieć, czym dla rządzących w Peerelu była literatura. Uświadomić sobie, jak bardzo, **w skali nieprawdopodobnej, Służba Bezpieczeństwa inwigilowała, rozpracowywała środowisko literackie, jak pewnych ludzi niszczyła i represjonowała, a innych – słabych, miernych, ale wiernych – promowała.** Moja książka pokazuje ludzi takich jak Jasienica, Grzędziński, Wańkowicz, Bąk, którzy mimo nacisków starali się pisać, zachować niezależność, nie załamali się, nie przeszli na stronę władzy. Takich pisarzy nie było wielu, ale kilku jednak było. Pokazuję potęgę policyjnego państwa, metody represji, najróżniejsze obławy, w których chodziło o to, żeby dopaść pisarza niepokornego, niezależnego. Te bolesne, dramatyczne sprawy dopiero zaczynają wychodzić na światło dzienne. To jeszcze świat nie przedstawiony.

Cyt. za:
http://www.dobrymagazyn.pl/index.php?s=czasopismo_artikul&id=274

"Literaci i ubecy - nowa historia literatury" / rozm. Maciej Urbanowski // Dziennik. – 2007, 19 stycznia

MU: W ostatnich kilkunastu latach opublikowała pani wiele ważnych książek reporterskich o polskich pisarzach. Jako jedna z pierwszych korzystała pani z materiałów IPN, z teczek pisarzy tworzonych przez UB i SB. Ostro za to panią nieraz atakowano. Czy czuje się pani lustratorką polskiej literatury?

JS: Moją książką o Gombrowiczu stworzyłam właściwie biografię reporterską, w której oddaję głos świadkom. Zawsze się tym zresztą interesowałam, nawet gdy nie było jeszcze słowa "lustracja". Może dlatego, że jako dziennikarka z wykształcenia i z temperamentu chodzę po ziemi, **jestem wyczulona na fałsz, nieprawdę** i zawsze interesował mnie prawdziwy, a nie skłamany obraz rzeczywistości. To, co mnie gubiło, to to, że szukając prawdy, udawałam się w podróż - rozmawiałam ze świadkami i przeszukiwałam archiwa. [...]

MU: W takim razie, skąd wzięły się sformułowania o pani "ziewających nienawiści" książkach, o "grzebaniu się w nieczystościach"? Czy była pani zaskoczona atakami na siebie?

JS: Przeciwnie, bardzo się z nich cieszyłam, bo dowodziły celności moich strzałów i wagi poruszonej przeze mnie tematyki, a także naruszenia wielu środowiskowych tabu. Po książce o Gombrowiczu były tylko pomruki. [...] To było trzęsienie ziemi, bo o Gombrowiczu mogli dotychczas mówić „gombrowiczolodzy”, a nie ci, którzy naprawdę go znali. Po książce o Witkacym („Mahatma Witkac”) było jako tako, choć zaczęły się już podnosić głosy przeciwne. Zabrali się za mnie poloniści, iblowcy, którzy mnie nie znoszą, bo moje żywe, pełne nowych faktów biografie są zagrożeniem dla ich nudnych, nadętych polonistycznych prac, w których analizują, interpretują twórczość. Potworną nagonkę wywołał natomiast „Czarny ptasior”. Powstała nawet praca magisterska na ten temat: „Joanna Siedlecka i jej przeciwnicy”. Kiedy pisałam „Ptasióra” IPN jeszcze nie istniał. Poszłam więc do Biblioteki Domu Literatury, przeczytałam teczkę Kosińskiego. Był w niej m.in. wycinek ze „Słowa Ludu”, gdzie miejscowy dziennikarz rozmawiał z tymi, którzy z narażeniem

życia pomogli rodzinie Kosińskich. Pojechałam tam, napisałam „Ptasióra” i zaczęły się ataki. Główny ton nadała oczywiście „Gazeta Wyborcza”. [...]

MU: W normalnym kraju takie książki byłyby nagradzane, a już na pewno dyskutowane. Skąd ta zaciekłość ataków na książki i teksty, w których po prostu zajmowała się pani biografiami polskich pisarzy?

JS: Ich biografia to pomieszanie wielkości i małości. Rzeczy heroicznych i upokarzających. Prawdziwy biograf powinien być na to przygotowany. I musi odważyć się o tym pisać. Bez filtrów, zamiatania pod dywan. **Tymczasem u nas jest zwyczaj obcinania głowy tym, którzy przynoszą złą, a raczej prawdziwą wiadomość.** Ataki nie są jednak bolesne, jeżeli wie się, że napisało się prawdę. Najgorsze dla pisarza jest milczenie. Moim zdaniem najbardziej perfidne. Dotyczyło to - ku memu zaskoczeniu - wyłącznie „Obławy”.

MU: To była właściwie pierwsza tak obszerna książka o literaturze polskiej oparta na materiałach IPN. Kiedy postanowiła pani ją napisać?

JS: Gdy tylko powstał IPN, czułam, że tam będzie coś dla mnie. **Większość materiałów, które znajdują się w Bibliotece Domu Literatury, to kupa PRL-owskiego kłamstwa.** Na przykład sekretarka, która protokołowała przebieg zjazdu pisarzy, od razu miała cenzora w sobie i pewnych słów, krytycznych wystąpień w ogóle nie zapisywała. Na początku miałam pewne problemy z dotarciem do akt. Myślałam, że od razu je dostanę, ale okazało się, że muszę mieć projekt, pismo, pieczętki. To było jeszcze za Kieresa.

MU: Kiedy zaczęła pani przeglądać dokumenty IPN-owskie?

JS: „Obławę” wydałam w 2005 roku, więc ze dwa lata wcześniej, w 2002, rozpoczęłam mój projekt badawczy dotyczący losów pisarzy represjonowanych w PRL. **To było szukanie nie agentów, tylko prawdy.** Zaczęłam od Jerzego Brauna, poety, filozofa, redaktora „Tygodnika Warszawskiego”, skazanego w 1948 roku na dożywocie, bitego w śledztwie. Gdy dostałam materiały, rozplakałam się, bo było tego z kilkanaście tomów, a jeszcze doszły i mikrofilmy. Nie wiedziałam, jak się w ogóle za to zabrać, pomyślałam, że tego nie przerobię, bo każdy tom, każdy pa-

pierek miał znaczenie, był w nim przecież ludzki dramat. Ale powoli zaczęło mnie to bardzo wciągać, dostawałam kolejne materiały i powstawała książka. Z trudem, bo dopiero teraz jest w IPN sprawniej, szybciej, ale wówczas... O wielu represjonowanych pisarzach nie napisałam, bo nie otrzymałam materiałów, na które czekało się minimum pół roku.

[...] **atakuję się mnie, bo jestem niczyja, nie trzymam z żadnym pismem, z żadną grupą. Osobę samotną dopaść łatwiej i bezkarniej.** Cezary Michalski w „Europie” zauważył, że moja książka o Herbercie wzbudziła agresję obu obozów: „krytycznego” i „heroicznego”. W tym drugim za to, że nie dostałam od nich „zgody” na pisanie o nim. I to prawda, ja się nigdy nikogo o żadną zgodę nie pytam. **Mnie nie obchodzi i nie odstrasza, że Herbert jest własnością pani Katarzyny i „Zeszytów Literackich”.** Może dlatego jestem dla wielu swego rodzaju intruzem? Ale myślę, że dla moich czytelników, którzy są najważniejsi, to bardzo dobrze. To znak, że moje książki są niezależne i „pod nikogo”. Praca biografu opierającego się na świadkach i archiwach nie musi być lubiana. Ma przybliżyć prawdę, jakakolwiek by ona była.

Cyt. za:

http://www.dziennik.pl/opinie/article17847/Literaci_i_ubecy_nowa_historia_literatury.html

Złowieszcze muzeum literatury / rozm. Tomasz Zbigniew Zapert // Rzeczpospolita. – 2007, nr 83 (7 kwietnia)

TZZ: Podobno najłatwiej zastać panią ostatnio w czytelni Instytutu Pamięci Narodowej?

JS: Rzeczywiście, bo **dzięki udostępnionym mi niedawno teczkom, m.in. Janusza Szpotańskiego i Jana Nepomucena Millera, przygotowałam poszerzoną wersję mojej „Obławy”, książki o pisarzach represjonowanych.** Czytam też materiały Służby Bezpieczeństwa dotyczące Związku Literatów Polskich, o którym przygotowuję książkę pokazującą, jak totalnie był przez bezpiekę nie tylko inwigilowany, ale i sterowany.

TZZ: Czym się to wyrażało?

JS: Zakładano sprawy operacyjnego rozpracowania na zjazdy i wybory, przy czym pieczołowicie instruowano organizacje partyjnych literatów, tworzone listy pisarzy lansowanych i eliminowanych, dbano, by na czas nie dojechali pisarze niewygodni. SB sondowała też zjazdowe kuluary, a także - następującą zwykle po oficjalnej - tak zwaną część nieoficjalną, bo bankiety stwarzały związkowym konfidentom okazję do donosów umożliwiających esbecji kolejne operacje. **W IPN znalazłam materiał bezcenny, swego rodzaju złowieszcze muzeum literatury, pokazujące, co robiono w PRL z polskimi pisarzami i polską literaturą.** Mówią o tym choćby przejęte przez tzw. Biuro "W" nadesłane do ZLP listy i anonimy. Albo raporty tajnych współpracowników i oficerów SB oceniające nastroje w środowisku literackim, przytaczające najnowsze anegdoty, plotki, notowania giełdy pisarskiej, relacjonujące wieczory autorskie, dzięki czemu wiemy, co Zbigniew Herbert mówił na spotkaniu, dajmy na to, w Pcimiu. Filmy o pisarzach, kręcone ubecką kamerą, ich zdjęcia. Stenogramy i streszczenia rozmów telefonicznych, a także przejmowana nieraz w całości oryginalna lub fotokopiiowana korespondencja. A także archiwalia, moim zdaniem, o wartości literackiego dokumentu, np. przesłuchania Pawła Jasienicy. Są oczywiście teeczki poszczególnych pisarzy, choć brak wielu osób, które musiały znajdować

się w obszarze zainteresowań SB, np. wiecznego prezesa Jarosława Iwaszkiewicza, Czesława Miłosza (z wyjątkiem materiałów dotyczących jego wizyty w Polsce w 1980 roku), wielkich emigrantów, jak Gustaw Herling-Grudziński czy Józef Mackiewicz. Być może zostały zniszczone lub też znajdują się w tzw. zbiorze zastrzeżonym, który -myślę - również będzie wkrótce odtajniony.

TZZ: Co w tych materiałach najbardziej panią zbulwersowało?

JS: Może raczej przygnębiło - **funkcjonowanie Związku Literatów wedle absolutnie sowieckich wzorów.** Chodziło o to, żeby zgarnąć wszystkich pisarzy naraz do jednej zony, jednego domu na Krupniczej czy Iwickiej, jednego Domu Pracy Twórczej w Oborach, by łatwiej i taniej było ich kontrolować, a także, żeby sami się nagradzali, karali, nawzajem na siebie donosili. Przygnębiła mnie, co oczywiste, działalność Andrzeja Kuśniewicza, ale i 4-tomowe, szczegółowe rozpracowanie Zbigniewa Herberta, pokazujące skalę i możliwości SB, w tym również finansowe. Parę lat zajęło mi odszukanie jego przyjaciół ze studiów, a w teczках odnalazłam dokładny spis jego kolegów z uniwersyteckiego prawa opatrzone aktualnymi adresami. Także raporty Departamentu I, czyli wywiadu, z pobytu poety na Zachodzie, występów w telewizji, a nawet

terapii w tamtejszych klinikach. **SB poszukiwała haka na autora "Pana Cogito"**

Cyt za: http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/ksiazki_070407/ksiazki_a_19.html



Szlak wizjonerów ze Zbigniewem Herbertem. – 2006, 8 maja



Słowa Zbigniewa Herberta "Naród, który traci pamięć, traci sumienie" znalazły się wśród cytatów z najwybitniejszych europejskich artystów, filozofów i mężów stanu, tworzących "Szlak wizjonerów" w Berlinie.

Na jednej z głównych ulic Berlina, Friedrichstrasse, odsłonięto tablice z sentencjami osobistości reprezentujących 25 krajów Unii Europejskiej oraz Bułgarię i Rumunię, które mają przystąpić do Wspólnoty w przyszłym roku. Podświetlane tablice są wmurowane w chodnik na zamkniętej dla ruchu części ulicy.

W uroczystości odsłonięcia uczestniczyli ambasadorowie krajów UE, w tym ambasador Polski Andrzej Byrt. Przedstawiciel Komisji Europejskiej w Niemczech Gerhard Sabathil powiedział, że "Szlak wizjonerów" pozwoli mieszkańcom Berlina zapoznać się z myślami wielkich Europejczyków, co zbliży ich do idei integracji europejskiej.

Za szczególnie odważny uznał Sabathil pomysł Belgów, którzy zrezygnowali z cytatu własnego przedstawiciela i umieścili na swej tablicy słowa rzymskiego cesarza Juliusza Cezara z czasów, gdy prowadził on wojny na terenie dzisiejszej Belgii. W *Wojnie galijskiej* Cezar napisał o Belgach, że są "najdzielniejsi ze wszystkich Galów".

Grecja wybrała aforyzm Heraklita: "Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki". Estonia - słowa zmarłego w tym roku prezydenta Lennarta Meri - "Państwo powstaje tylko raz, o wolność trzeba zaś walczyć codziennie". Niemcy zdecydowali się na cytat z filozofa

Immanuela Kanta, Austria wybrała pisarkę Ingeborg Bachmann. Na tablicy Szwecji widnieją słowa pisarza Thomasa Thorilda (1759-1808): "Wspaniale jest myśleć w sposób wolny, jeszcze lepiej jest myśleć w sposób właściwy". Polskę reprezentują słowa Zbigniewa Herberta **"Naród, który traci pamięć, traci sumienie"**.

Recenzje „Pana od poezji”

Prawda o Herbercie / Grzegorz Eberhardt // Najwyższy Czas. – 2002, nr 37

Tekst Lecha Stepińskiego "Żywoty wieszczów" ("Najwyższy CZAS!" z 31.08. br.) jest tekstem napisanym dla jednego celu: zdezawuować Herberta. Oczywiście nie tak wprost, np. przy czyjejs pomocy. Np. książki "Pan od poezji" Joanny Siedleckiej.

Więc wedle autora recenzji praca pani Siedleckiej jest nie dobra. Oczywiście, krytykowi czyjaś książka może się nie podobać, twierdzenie takie powinien jednak uzasadnić... A konkretne zarzuty stawiane przez L. Stepińskiego książce to: a) brak przypisów, korekty, b) szwejkowski generał Herbert nie był specem od latryn a od żarcia, c) przechrzczenie Tomka na Marka Sawyera, d) możliwość wysnucia błędnego wniosku co do momentu powstania "Historii filozofii" Tatarkiewicza, e) zaliczenie jakiegoś poety do nieprawidłowej strefy językowej, f) przedłużenie życia prof. Ossowskiemu, g) błędy w przepisaniu tekście listu, g) literówki, w tym jedna ważna, bo w datach... I tyle!

Wymieniam je tak dokładnie, ponieważ tylko taka litania uzmysławia osobom nie znającym tekst p. L.S. ich miałość. Miałość wobec samego tematu czy wobec rozmiarów książki (grubaśny to tom). Ale litania ta uzmysławia także coś ważniejszego: **trzeba baaardzo chcieć** by takie "byki" wyławiać, zanotować i używać ich niby poważne argumenty. Reasumując: uważam, iż pan Stepiński chciał przyłożyć książkę. Mówiąc wprost - i tylko po to ją czytał! Jak dotąd wytwory takiej szkoły (?) recenzenckiej znajdowałem i owszem, ale nie w naszej, prawicowej prasie!

P. Stepiński za złe ma Siedleckiej, iż pokazała Poetę jako lubiącego "dać w szyję", także - sprawcę rozbicia związku małżeńskiego, trochę mitomana (nieszczęsny wątek AK-owski...), klienta prostytutki (bo tylko raz to się ponoć zdarzyło, więc liczba mnoga używana przez recenzenta jest tu przesadą). Stepiński nie uważa jakoby to nie była prawda. On uważa, iż o tym nie powinno się pisać! A zarzucając to zapewnia demagogicznie, iż stawiając owe zarzuty bije się o... prawdę!

Czegoś więc nie rozumiem: Poeta pił, używał kobiet, bywał "be", ale pisać o tym nie można, bo chodzi o prawdę! Psiakrew, przecież to, że pijał, lubił niewiasty, bywał czasami "be" jest **prawdą!!!** Kierując się logiką pana Stepińskiego - prawda byłaby wtedy, gdyby pani Siedlecka pominęła tę część Herberta. A lapidarniej mówiąc - relacja o Herbercie byłaby prawdziwa, gdyby została oceniona o powyższe elementy!...

Kończąc tak podniecający pana Stepińskiego wątek dodam od siebie, iż owe picie, kobiety i różne czyny "be" - np. w moim przypadku - opisane przez Siedlecką, w niczym nie odmieniły *in minus* widzenia Poety. Powiem więcej: gdybym mając lat naście, w swej młodości znał anegdoty związane z życiem Adama Mickiewicza (choćby te, które p. Stepiński przytacza w tym samym tekście), poety przedstawianego mi jedynie za pomnik, głaz, niewątpliwie szybciej i zreźniej dotarłaby do mnie wielkość jego poezji. Bo, niestety, wiele upłynęło wody w Wiśle, zanim przedarłem się do Poety poprzez sterty marmuru, granitu, koturnów...

Autor tekstu pisze wprost *"Nie był również taki księżycowo niezłomny, jakby chcieli dziś różni bogoojczyźniani brązownicy"...* Dwa lata temu dziennikarki "Gazety Wyborczej", p. Szczęsna i p. Bikont przeprowadziły wywiad z Herlingiem-Grudzińskim. W wywiadzie tym, manipulując cytatami z korespondencji Herberta, sprowokowały Pisarza do bardzo ostrej oceny moralnej Poety. Herling wypowiedź swą odwołał po kilkunastu dniach, a dziennikarki nazwał, dosłownie, policjantkami Michnika. Wspominam o tamtym wydarzeniu, ponieważ i wtedy panu Adamowi Michnikowi, jego służebnikom, jak i dziś panu Stepińskiemu chodziło o jedno. O udowadnianie, iż "my wszyscy ze świń" i tak samo, po świńsku za komuny się utapaliśmy. Z tezą taką nie zgodził wspomniany Herling, odważył się twierdzić, iż jednak nie wszyscy byli ubrudzeni i do takich na pewno należał Herbert.

Stepiński w swym tekście dorzuca także wygłaszanie przez Herberta jakichś wykładów marksistowskich, jego udział w imprezach czczących przyjaźń polsko-radziecką (może istnieją dwie mutacje książki Siedleckiej, bo ja tego np. nie pamiętam...). O celu, dla którego pisany jest cały tekst, najcelniej mówi zdanie: - *"ten pryncypialny antykomunista, który nie chciał nic brać od «czerwonego», w czasie pobytu w Paryżu bez skrupułów przyjął «socjalne mieszkanie od Chiraca»".* [...] Autor "Najwyższego CZASU!" jeszcze wspomina o wierszach i "recenzijkach" drukowanych przez Herberta w "Dziś i Jutro". Owe "recenzijki", jak lekceważąco je nazywa Stepiński, w całości i wszystkie zostały wydrukowane w tomie "Węzeł gordyjski", tomie, którego okładką, zapewne przez pomyłkę, okraszono recenzję z książki Siedleckiej. I np. niżej podpisany przeczytał je od tzw. deski do deski i na pewno nie nazwałby "recenzijkami". Tak samo jak - ciągle mowa o niżej podpisanym - sięgnął po "Almanach poetycki" wydany przez PAX w roku 1954 i zapoznał się z wierszami, m.in. Herberta, tam pomieszczonymi. Dzięki temu może teraz - niżej podpisany - zapewnić, iż wiersze tam znalezione nie przynoszą ujmy Poecie w najmniejszym calu. Zresztą - większość z nich znalazła się później w tomikach Herberta.

Stepiński świadomie myli czasy, miejsca i okoliczności. Stepiński **musi** coś udowadniać. Tylko szkoda, że otrzymuje zapłatę za tego typu robotę od pisma wydawanego przez prezesa UPR, tej samej UPR, która powołała do życia Nagrodę im. Józefa Mackiewicza. Twórcy, człowieka, dla którego najważniejsza jest prawda.

Cyt. za: <http://www.czytanki.hox.pl/wieszcz.html>

Recenzje „Pana od poezji”

Wypowiedzi na łamach Tygodnika Powszechnego – po ogłoszeniu w maju 2003 roku 20 nominacji do Nagrody Literackiej NIKE. Wśród 20 tytułów znalazł się „Pan od poezji”

Jan Gondowicz, tłumacz, wydawca [...] A której z książek chciałbym być autorem i budzi mnie w nocy żal, że nie jestem? Rzecz jasna, "Pana od poezji" Joanny Siedleckiej.

Piotr Kłoczowski, krytyk, wydawca. [...] Pozostają jeszcze zdziwienia. Nie rozumiem, dlaczego na liście nie znalazła się "Obrona żarliwości" Adama Zagajewskiego. I nie rozumiem, dlaczego znalazła się na niej książka Joanny Siedleckiej - po ujawnieniu wszystkich nieścisłości.

Ryszard Krynicki, poeta, wydawca [...] Wśród tegorocznych nominacji zdumiewa mnie brak "Obrony żarliwości" Adama Zagajewskiego. Jest to książka wybitna, wyjątkowa i piękna - i wierzę, że wiele z zawartych w niej tekstów, jak chociażby tytułowa "Obrona żarliwości", "Uwagi o wysokim stylu", "Przeciwko poezji" oraz wspomnienia o Józefie Czapskim i Zbigniewie Herbercie, wejdzie do klasyki polskiego esaju. Zresztą nie tylko polskiego, bowiem wielką wartością twórczości Zagajewskiego jest jej uniwersalizm. **Wobec pominięcia "Obrony żarliwości" tym bardziej musi zdumiewać nominacja wyjątkowo nierzetelnej i nieuczciwej książki Joanny Siedleckiej "Pan od poezji". Wielokrotnie pisano już o tym, że książka ta roi się od błędów, przeinaczeń i manipulacji. Może to być obojętne akurat tym członkom jury, którzy literaturę zajmują się po amatorsku. Ale wśród jurorów są przecież także badacze literatury, profesorowie prestiżowych uniwersytetów. Dlaczego tolerują to, czego nigdy nie zaakceptowaliby na swoich uczelniach? Przypomnę tylko jeden, dobrze zresztą znany przykład: rozdział pt. "Mak". Nie trzeba być wielkim znawcą poezji, żeby wiedzieć, iż zawartych tam grafomańskich wierszy nie mógł napisać Zbigniew Herbert. Jasno i wyraźnie zdementowała to zresztą w swoich dwóch listach do "Rzeczpospolitej" jedna z rozmówczyń Siedleckiej. Można się domyślać, iż nie był to jedyny przypadek, kiedy autorka "Pana od poezji" przypisała swoim interlokutorom rzeczy, których oni nigdy nie powiedzieli. Wielu z nich już niestety nie żyje, niczego nie mogą sprostować. Innym może brakuje odwagi cywilnej?**

Joanna Siedlecka i wydawnictwo Prószyński i S-ka dopuścili się zniesławienia pamięci Zbigniewa Herberta. W cywilizowanym kraju stałoby się to przedmiotem rozprawy sądowej (jak było np. w wypadku insynuacji Claire Goll o Celanie w jej wspomnieniowej książce "Nie wybaczam nikomu"). Natomiast w wolnej Polsce kłamliwa książka może (przynajmniej teoretycznie) zostać nagrodzona. Już została nagrodzona, skoro uznano ją za jedną z dwudziestu najważniejszych książek wyda-

nych w ubiegłym roku - i to nie przez jakieś prawicowe gremium, lecz przez niezależne jury niezależnej nagrody. Dziwne to i niezrozumiałe.

cyt. za:

<http://www2.tygodnik.com.pl/tp/2811/main03.php>

Żywoty wieszczów / Lech Stepniowski // Najwyższy Czas. – 2002, nr 35

[...] W tym nurcie "herbertologii brukowej" mieści się niestety również najnowsza książka Joanny Siedleckiej "Pan od poezji". Stwierdzam to ze smutkiem, ponieważ Siedlecka wykonała zarazem kawał ogromnej roboty: dotarła do kilkudziesięciu osób, które znały poetę (i w paru wypadkach zdążyła właściwie w ostatniej chwili!), przekopła stopy najrozmaitszych papierów: kartek do przyjaćciół, pism urzędowych, odnalazła unikalne fotografie *etc. etc.*

W dodatku autorka to nie gąska z ogródeczka "Gazety Wyborczej", gotująca to tylko, co Adaś lubi. Pojawia się w jej książce m.in. Marek Nowakowski, który o ostatnich latach Herberta mówi wprost: *"Nie próbowano nawet z nim dyskutować, spierać się, chciano wyłącznie zemsty - zniszczenia, zdyskredytowania, zdezwuowania przeciwnika przez przypisywanie mu skłonności dyskwalifikujących jego umysłową sprawność"*. Brakuje natomiast tak gadatliwej dotąd wdowy, Katarzyny Herbert, a to *"na skutek jej odmowy"*.

Czego się zatem czepiasz, Pismo Prawicowe? Dobrze o antykomunizmie Z.H. jest? Jest. Żle o Michniku jest? Jest. Więc o co chodzi, skoro książka słuszna? Ba, ale dla prawicy, tak jak ja ją pojmuję, sama "słuszność" to za mało. Chodzi jeszcze o pewien niemodny drobiazg. O prawdę.

Siedlecka nazywa swoją książkę "patchworkiem", czyli zszywką z cudzych wypowiedzi i cytatów z cudzej pisaniiny. Sama daje tylko nici: tytuły, podtytuły, trochę akapitów-wypełniaczy, więc niby ma prawo wiernie przytaczać czyjeś konfabulacje, nie weryfikować tego, co podsuwa zawodna pamięć starych ludzi *etc.* Niemniej podtytuł "Pana od poezji" nie brzmi "Zbigniew Herbert we wspomnieniach", lecz po prostu: "O Zbigniewie Herbercie". Poza tym to oczywiście tylko taka kokieteria, że autorka skromnie zredukowała się do reporterskiego magnetofonu, bo jednak coś tam porównuje, sprawdza, pyta "wiedzących"; bo i ona chce wiedzieć "jak było naprawdę", a nie tylko *"co się w duszy komu gra, co kto w swoich widzi snach"*.

Ale - powtórzę - czas szybko dziś płynie, więc i książki pisze się szybko. Jest u Siedleckiej całkiem sporo przypisów, ale zabrakło przypisów prostujących te naturalne meandry ludzkiej pamięci. Książki dziś również szybko się wydaje, a to znaczy: bez redakcji i korekty, choć z metryczki wynika, że komuś za te zatrudnienia u Prószyń-

skiego płacą. No proszę, a powiadają, że nie ma u nas ludzkich kapitalistów... [...]

Wszystko to skłania, by do rewelacji ogłoszonych przez p. Siedlecką podchodzić z dużą rezerwą: bo a nuż gdzieś tam znów czegoś nie doczytała, nie dosłyszała, źle spisała z magnetofonu. A są to rewelacje nieliczne i obrazoburcze.

Wyłania się z nich wizerunek Herberta, najdelikatniej mówiąc, mitomana, a mówiąc wprost: goniącego za efektem kłamczucha.

[...] Powiada się często, by usprawiedliwić swe plotkarskie apetyty, że oczywiście służą lepszemu zrozumieniu twórczości, umożliwiają rozmaite w nią "wglądy", "wczucia się" itp. sztuczki. "Pan od poezji" rozwiewa tę iluzję. Bo i cóż z tego, że Siedlecka zna już biografię Herberta lepiej, niż on mógłby sobie przypomnieć na spowiedzi, skoro ta wiedza nie uchroniła jej ostatecznie przed lekkomyślnym przypisaniem mu paru pęczków wierszy pewnego anonimowego grafomana.

Mylne jest również przeświadczenie, że poeta tworzy "całym sobą", więc trzeba go dokładnie zrewidować, policzyć prezerwatywy i brudne chusteczki do nosa, tudzież zastosować inne metody współczesnego duszoznawstwa. Herbert bywał surowy w sądach o bliźnich, czasem może i niesprawiedliwy, ale pod koniec głośnej niegdyś rozmowy z Jackiem Trzadłem z "Hańby domowej", gdy już použíwał sobie do syta, wyraźnie zaznaczył: *"To, co zostało powiedziane, mówiła gorsza część mojej istoty, którą wyrzucam za drzwi, kiedy próbuję pisać"*. To też znamie wielkości. [...]

Cyt. za: <http://www.czytanki.hox.pl/wieszcz.html>

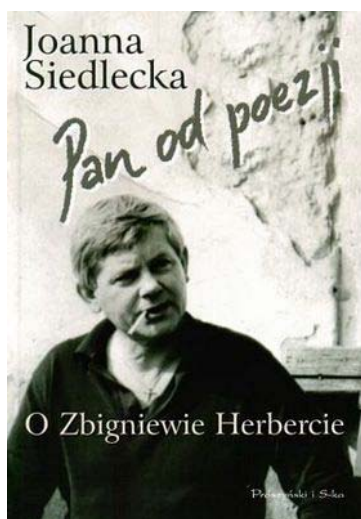
Zemsta estetyczna : dlaczego Zbigniew Herbert psuł wszystkim zabawę / Cezary Michalski

[...] wypowiedź o „Panu od poezji”

Pan od uprzykrzania życia

Jej książka wzbudziła agresję, i to agresję obu obozów. Krytycznego i heroicznego.

Obóz krytyczny nie przyznał jej nagrody NIKE, nie dostała przecież od niego oficjalnej zgody na zajmowanie się Herbertem. Taką zgodę otrzymał Jacek Żakowski, a co zrobił, posiadając tę zgodę, każdy miał okazję zobaczyć.



Z kolei obóz heroiczny nie przyznał Joannie Siedleckiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza. Obóz heroiczny, wobec klęski na wszystkich frontach, wobec swego kompletnego zmarginalizowania, domaga się bohatera. Z braku innego może być nawet Herbert, który na bohatera najmniej się nadaje. Sam w każdym razie nie przeznaczył sobie takiej roli. On był zaledwie poetą, czasami opiewającym bohaterów, czasami szydzącym z ich nieistnienia, zawsze szydzącym z siebie, lubiącym wspominać, że kiedy raz, we wczesnej młodości, odpowiadał przez chwilę za los innych ludzi (w mniej lub bardziej wyimaginowanym ruchu oporu), natychmiast osiwał.

W książce Joanny Siedleckiej Herbert przedstawiony jest antyheroicznie, jeśli jako wzór heroizmu rozumiemy Achillesa w interpretacji Brada Pitta. Dobrze zbudowanego faceta godnie umierającego w ramionach wiernych towarzyszy, z imionami bogów i Ojczyzny na ustach. Ale Polska przez ostatnie dwieście lat niezwykle rzadko oferowała swoim bojownikom tak estetycznie luksusową śmierć. Od czasów Adama Mickiewicza, poprzez Stanisława Brzozowskiego, aż po moich współczesnych, których nazwisk nie pozwala mi upublicznić ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej - najbardziej utalentowani artyści tego kraju, najciekawszy intelektualści napotykali swojego pierwszego agenta Ochrony, zanim jeszcze natrafili na swego pierwszego agenta literackiego. Nie mieli państwa, które powinno ich przed tym bronić. Z kolei wielu polskich bohaterów narodowych, o których wszyscy sądzili, że poległ śmiercią bohaterską, przeżywało pokątnie. Pokątnie przeżył Wysoki, Kościuszko... Podpisali lojalki i przez resztę życia przestrzegali wszystkich, którzy chcieli ich słuchać, przed dalszym bezcelowym oporem.

[...] Z nieumiejętności bycia Herberta z kobietami - co wcale nie znaczy, że nie potrafił rozkochać ich w sobie, wręcz przeciwnie - uczyniła ważną oś interpretacyjną jego biografii.

W apogeum wywołanej wywiadem Jacka Żakowskiego "sprawy Herberta" (używam tego pojęcia trochę tak, jak zaangażowani francuscy intelektualiści "sprawy Dreyfusa", a polscy publicyści "sprawy Rywina") spytałem Pawła Hertza, dlaczego tak naprawdę nikt nie lubi Herberta, czemu nikt go nie broni. Popatrzył na mnie wzrokiem człowieka, który wie zdecydowanie za dużo i męczy się trochę z tą swoją wiedzą, chciałby już od niej odpocząć. Po czym opowiedział mi pewną anegdotę. Rzecz działa się w latach 60., on pił razem z kolegami w którejś z warszawskich kawiarni dla literatów. Nagle do lokalu wpadł Zbigniew Herbert, również pod wpływem alkoholu, zatoczył się w kierunku ich stolika i z nie najzdrowszym błyskiem w oku zawołał: **"Wy tu sobie pijecie, bawicie się, a Polska w niewoli!"**. Pastyzował sam siebie, próbował autoironii, a jednak widok tego warszawskiego Hamleta, miotającego się po swoim wyimaginowanym Elsynorze, sparaliżował towarzystwo. I zepsuł wszystkim zabawę.

- **Herbert wcale nie był przyjemny** - powiedział Hertz. - **A jego żarty** - dodał - **wcale nie były śmieszne.**

Cezary Michalski // Dziennik. Dodatek EUROPA. – 2004, nr 31 (3 listopada), s. 14

2008 - Rok Zbigniewa Herberta

W 10. rocznicę śmierci Zbigniewa Herberta, Sejm podjął przez aklamację uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta. Inicjatorem ustanowienia "Roku Herberta" był minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski. W posiedzeniu Sejmu wzięły udział siostra poety Halina Żebrowska i żona Katarzyna Herbert.

Ze stenogramu obrad sejmowych: 5 kadencja, 45 posiedzenie, 4 dzień (10.07.2007)

Marszałek Sejmu Ludwik Dorn: Przystępujemy do rozpatrzenia punktu 37. porządku dziennego: Przedstawiony przez Prezydium Sejmu projekt uchwały w sprawie ustanowienia roku 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta (druk nr 1937). (Zebrani wstają)

Wysoki Sejmie! Chciałbym przede wszystkim serdecznie powitać rodzinę zmarłego genialnego poety: panią Halinę Żebrowską, siostrę poety, i panią Katarzynę Herbert, jego żonę (Oklaski), a także środowisko ludzi, którzy poświęcili się pielęgnowaniu spuścizny po naszym wielkim poecie. (Oklaski).

Chciałbym też powiedzieć, że przedstawiony projekt uchwały został napisany, na prośbę pana marszałka Komorowskiego, przez wybitnego pisarza i tłumacza, który jednak pragnął pozostać anonimowy, w stylu herbertowskim, wolnym heksametrem.

"W dziesiątą rocznicę śmierci poety Zbigniewa Herberta, jednego z najwybitniejszych pisarzy naszych czasów, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanawia oddać hołd artyście, który twórczo nawiązując do wielkiej tradycji europejskiej kultury, wzbogacił ją i wzmocnił.

W dobie kryzysu wartości i bolesnego zwątpienia stał twardo po stronie zasad: w sztuce - kanonu piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu - kodeksów etycznych, jasno odróżniających pojęcia dobra i zła. Dla wielu był pisarzem tragicznym i niezłomnym, uosobieniem wierności - samemu sobie i słowu.

Odważny i niezależny, wyrażał w swej poezji umiłowanie wolności, wiarę w godność jednostki i jej moralną siłę. Patriotyzm rozumiał jako miłość surową, nieidealizującą, wymagającą od tych, którzy ją deklarują, nie tylko poświęcenia, ale i świątłej krytyki, nie tylko wzniosłych gestów, lecz przede wszystkim pracy i odpowiedzialności.

Wprowadził do polszczyzny formułę-przykazanie - słowa 'Bądź wierny Idź'.

Głęboko przekonany o wyjątkowej wartości jego literatury, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta". (Długotrwałe oklaski)

Stwierdzam, że Sejm podjął uchwałę o ustanowieniu roku 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta.

Minister Ujazdowski powiedział w Sejmie, że uchwała o ustanowieniu "Roku Herberta" znajdzie swój praktyczny wyraz w postaci nowego programu operacyjnego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W ramach programu wspierane będą inicjatywy podejmowane przez instytucje kultury i stowarzyszenia, których celem będzie popularyzacja twórczości Księcia Poetów. Instytucją odpowiedzialną za realizację programu będzie Biblioteka Narodowa, która dzięki działaniom podjętym przez rząd w 2006 roku, stała się strażniczką spuścizny po Zbigniewie Herbercie.

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski powołał 18 września 2007 r. Komitet Organizacyjny Roku Herberta. W jego składzie znaleźli się m.in. podsekretarz stanu Tomasz Merta, dyrektor Biblioteki Narodowej Tomasz Makowski, prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Michał Kleiber, dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko, dyrektor Narodowego Centrum Kultury Krzysztof Dudek, dyrektor Instytutu Książki Magdalena Ślusarska, zastępca dyrektora Muzeum Literatury Małgorzata Ptasińska-Wójcik, dyrektor artystyczny "Herbertiady" Katarzyna Pechman, kompozytor Stanisław Radwan i aktor Zbigniew Zapasiewicz.

Według wstępnych założeń, inauguracja Roku Zbigniewa Herberta odbędzie się jeszcze w grudniu 2007 r., w pierwszą rocznicę pozyskania, dzięki staraniom Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, archiwum Herberta i przekazania go do Biblioteki Narodowej. W ramach programu operacyjnego "Herbert" będą mogły być finansowane m.in. wydarzenia kulturalne popularyzujące twórczość Zbigniewa Herberta np. wystawy, warsztaty inspirowane jego twórczością, spotkania literackie, koncerty, badania, konferencje i sesje naukowe poświęcone twórczości poety, opracowania i publikacje utworów Zbigniewa Herberta, programy multimedialne popularyzujące twórczość i biografię autora "Pana Cogito", a także projekty medialne (np. inserty w gazetach, cykle audycji radiowych).

Ponadto, jak zapowiedział minister Ujazdowski, ogłoszony zostanie program stypendialny im. Zbigniewa Herberta dla wspomagania badań nad jego twórczością oraz jej wpływem na kulturę.

Biblioteka Narodowa planuje także otwarcie specjalnego portalu internetowego HERBERT 2008. Biblioteka przygotuje także 12 Dysput Herbertowskich, maraton czytania Herberta, wystawę prezentującą rysunki Cypriana Kamila Norwida i Zbigniewa Herberta, publikację inwentarza Archiwum Zbigniewa Herberta i rozpoczęcie udostępniania Archiwum badaczom oraz międzynarodową konferencję naukową o twórczości i recepcji twórczości Zbigniewa Herberta. W końcu 2008 r. w Bibliotece Narodowej nastąpi także otwarcie odtworzonego gabinetu Herberta jako stałej ekspozycji.

Cyt. za: www.mkidn.gov.pl (komunikaty, wrzesień 2007)

Ogłoszono również konkurs na logo „Roku Herberta”: <http://www.bn.org.pl/index.php?id=1&news=212>

**Wspólna Deklaracja Prezesa Rady Ministrów Jarosława Kaczyńskiego
i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierza Michała Ujazdowskiego
w dniu przekazania Archiwum Zbigniewa Herberta do zbiorów Biblioteki Narodowej**

Z wielką satysfakcją oświadczamy, że Rada Ministrów przekazała specjalne środki na zakup Archiwum Zbigniewa Herberta. Porozumienie ze Spadkobiercami jednego z najwybitniejszych poetów XX wieku w sprawie pozostawienia Jego spuścizny w Polsce uznajemy za wydarzenie najwyższej rangi. Polska kultura pozbawiona autografów „Pana Cogito”, „Raportu z oblężonego miasta”, „Epilogu burzy” i „Barbarzyńcy w ogrodzie” poniosłaby niepowetowaną stratę.

Zwracamy się do Biblioteki Narodowej z poleceniem otoczenia Archiwum troską szczególną, odpowiadającą wielkiej wartości spuścizny materialnej, jaką stanowią rękopisy utworów Zbigniewa Herberta. Polecamy również jak najszybsze opracowanie zasobu Archiwum oraz jego udostępnienie dla celów badawczych.

Naszym pragnieniem jest, aby poezja Zbigniewa Herberta i Jego spuścizna duchowa były stale obecne w kulturze polskiej jako źródło inspiracji dla osób, które traktują poważnie refleksję nad rzeczywistością. Dlatego deklarujemy utworzenie programu stypendialnego imienia Zbigniewa Herberta dla wspomagania badań nad Jego twórczością oraz jej wpływem na kulturę. Deklarujemy również wolę wsparcia wszelkich inicjatyw związanych z popularyzacją wiedzy o Poecie.

Warszawa, Pałac Rzeczypospolitej, 11 grudnia 2006

<http://www.mkidn.gov.pl/website/document/?docId=583>

Biuletyn Zamówień Publicznych Nr 45 z dnia 28.02.2007 ; pozycja 14881

OGŁOSZENIE O UDZIELENIU ZAMÓWIENIA - dostawy

Warszawa: Zakup Archiwum Zbigniewa Herberta ; Wartość zamówienia (bez VAT): 661043,99 EUR.

Tryb udzielenia zamówienia: wolna ręka ; Data udzielenia zamówienia: 11.12.2006.

Liczba otrzymanych ofert: 1.

Nazwa i adres wykonawcy, któremu udzielono zamówienia:

Spadkobiercy po Zbigniewie Herbercie [...] ; Cena wybranej oferty: 2 900 000

Oferta z najniższą ceną: 2 900 000 / oferta z najwyższą ceną: 2 900 000 ; Waluta: PLN

http://stare-www.uzp.gov.pl/biuletyn/2007/45/45_14881.html

Spuścizna Zbigniewa Herberta zostaje w Polsce

11 grudnia 2007 r. spadkobierczyni poety Katarzyna **Herbertowa** i jego siostra Halina Herbert-Żebrowska przekazały archiwum Zbigniewa Herberta Bibliotece Narodowej.

Jest to zbiór rękopisów, maszynopisów, notatek, szkiców i rysunków. Są w nim też m.in. listy do Jerzego Giedroycia, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Czesława Miłosza, fotografie i wycinki prasowe. W Bibliotece Narodowej będą stanowić odrębny zbiór.

Cyt za: DJ // *Gazeta Wyborcza* nr 289, wydanie waw z dnia 12/12/2006 **KULTURA**, str. 15

**W październiku 2004 wielu zaniepokoiła informacja,
iż archiwum poety będzie poza Polską.**

Wdowa po Zbigniewie Herbercie zamierza sprzedać archiwum poety do zbiorów Biblioteki Rzadkich Książek i Rękopisów w New Haven w stanie Connecticut. Wojewódzki konserwator zabytków w Warszawie Ryszard Głowacz rozpatruje właśnie sprawę wydania zgody na wywóz pamiątek z Polski. Opiera się m.in. na opinii dyrektora Biblioteki Narodowej Michała Jagiełły, który uważa, że nie ma przeszkód prawnych w wywiezieniu dokumentów Herberta.

Rękopisy powstałe po 1948 roku mogą być wywożone z kraju bez przeszkód. Konserwator mógłby zabronić ich wywozu, gdyby zyskały status szczególnie ważnych dla kultury narodowej. Sprawa jest trudna, decyzje nie zostały jeszcze podjęte - powiedziała rzeczniczka prasowa konserwatora zabytków Hanna Lewicka. Opinię w tej sprawie wydał też dyrektor warszawskiego Muzeum Literatury Janusz Odrowąż-Pieniążek. Jego zdaniem pamiątki po Herbercie są dla polskiej kultury bezcenne, a ich miejsce jest w Polsce.

Za pieniądze ze sprzedaży spuścizny poety Katarzyna Herbert zamierza utworzyć fundację. Przyznawałaby ona stypendia osobom, które chciałyby badać rękopisy Herberta w USA. Beinecke Library jest częścią biblioteki Uniwersytetu Yale. Posiada największą za granicą kolekcję naszej literatury emigracyjnej, jest tu m.in. archiwum Czesława Miłosza, Aleksandra Wata, papiery po Witoldzie Gombrowiczu i Konstantym Jeleńskim.

Cyt. za: ROM, PAP // *Gazeta Wyborcza* nr 242, wydanie waw z dnia 14/10/2004 **KULTURA**, str. 14

Rozmowy ze Zbigniewem Herbertem

Wypluć z siebie wszystko / rozmowa ze Zbigniewem Herbertem ; Jacek Trznadel. – 1985, 9 lipca ; Zobacz: Hańba domowa : rozmowy z pisarzami / Jacek Trznadel. – Lublin : Wydawnictwo „Test”, 1990. – S. 181-223

HERBERT: [...] ludzie w Polsce dzielili się na dwa obozy: na lewobrzeżnych i prawobrzeżnych. Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką 1939 do 1941 roku we Lwowie czy Wilnie, mieli po prostu pojęcie o systemie sowieckim, jego pokaz *in nuce*. **Tacy jak ja uważali, że rok 1945 to nie jest żadne wyzwolenie, tylko po prostu najazd, dalsza, dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja. Ja miałem doświadczenie lwowskie.** Była to lekcja pogładowa, po której nie pozostawały właściwie żadne wątpliwości co do zamiarów, koloru władzy i jej intencji. Dla mnie była to po prostu odmiana faszyzmu. Okropne słowo, ale mogę to udokumentować. Prawda, faszyzmu w sensie metod. To, że komunizm miał swoich świętych, a faszyzm ich nie miał, to jest pewna różnica gatunkowa, ale metody w końcu były te same.

[...] Więc to jest sytuacja niewolnika, albo – jeżeli chcemy użyć eufemizmu – zakładnika. Jestem zakładnikiem tego systemu. **Natomiast ludzie starają się jakoś urządzić w tym niewolnictwie, oswoić potwora. Wiedza, że może być gorzej, przynosi ulgę.** Na przykład niektórzy siedzą, ale nam w tej chwili nic nie grozi, mamy samochód i możemy pojechać nad jeziora augustowskie, gdzie jest bardzo pięknie. **Od początku patrzyłem na nową rzeczywistość bez złudzeń**, i jak mi się wydaje, był to punkt widzenia większości społeczeństwa polskiego...

[...], „Językoznawca” powiedział, że nie trzeba kupować narodu, wystarczy mieć tych inżynierów dusz i to zupełnie załatwia problem zniewolenia. **Władza potrzebowała legitymizacji i legitymizacja wyszła od strony inteligencji tak zwanej twórczej, przede wszystkim od literatów.** Więc ja z tego interesu wyszedłem, bo nie chciałem uczestniczyć w tej imprezie. [...] Artystów podniecała nowa władza, że taka prosta, przystępna i swojska. Zaproszenie do Belwederu, nagrody, rozmowa z Bierutem. Surowy pan, ale sprawiedliwy, podziemie wytłukł, ale nas kocha. Co to wszystko właściwie miało znaczyć? Oczywiście, to **targowisko próżności jest wpisane w atmosferę Warszawki, której nie lubię.** To znaczy towarzyskie kontakty, stoliczek w PIW-ie, stoliczek w Czytelniku, duże nakłady i podpisywanie książek, kwiatek w celofanie, wieczór autorski, pięć tysięcy ospałych, zmęczonych robotników przychodzi i bije brawo towarzyszowi pisarzowi. Pycha rosła. **Nigdzie w świecie realnego kapitalizmu nie powodziło się pisarzowi tak dobrze.**

[...] Ekipa agentów potrzebowała na gwałt inteligencji, elity, czegoś, co było w tej sferze odpowiednikiem obecnej nomenklatury. Co oferowała ta władza? Boską rangę, rolę demiurga. Andrzejewski mi opowiadał, że zaprosił go Berman i chodził nerwowo po pokoju, stał przed oknem i mówił: temu krajowi grozi wojna domowa. Czyli podał mu temat *Popiołu i diamentu*. – Tylko pisarz tej miary, tego talentu wielkiego, jak pan, może... – Więc uczuli nagle, jak ster historii jest także w ich rękach, i że opłaca się nawet w jakimś sensie okłamywać ten zbelkotany naród, na który patrzyli z pogardą. Na tę masę. Kto z tych pisarzy wiedział coś o życiu robotników? Nikt, nie ich to nie obchodziło. [...]

[...] W okresie stalinowskim uważałem, że to będzie trwało do końca mego życia. Absolutnie byłem tego pewien, ja, Tyrmand, i tych paru, dwu-trzech w Warszawie przyjaciół, których miałem i z którymi mogłem rozmawiać. **Wobec tego należało wyemigrować wewnętrznie, zajmować się architekturą grecką, Rubensem, czymś takim, pożyczać jakieś czasopisma zagraniczne, jeżeli się przedostały – życie emigrantów.**

[...] **To wielka pycha utrzymywać, że można wpływać na losy świata, pisząc wiersze.** Barometr nie zmienia pogody.

[...] **Intelektualista jest po to, żeby myślał sam na własny rachunek, nawet przeciwko wszystkim, za to jest opłacany albo bity, wszystko jedno, to jest jego psi obowiązek [...]**

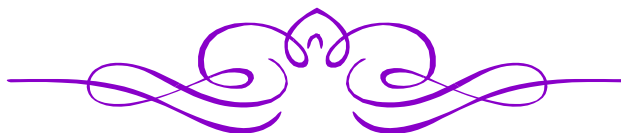
[...] Związek literatów był zakładem wychowawczym, szkołą upokarzającego drylu. Jastrun mi opowiadał, jak pod ławką na szkoleniu partyjnym, które prowadził Ważyk, czytał Valéry’ego, i Ważyk podskoczył, wyrwał mu książkę i złał jak ucznia. I to jest, widzi pan, istota zagadnienia, nie groza, ale zgoda na niedojrzałość. [...] A w Polsce jest coś około dwu tysięcy statystycznych pisarzy. Nic dziwnego, że ta dywizja szukała oparcia w polityce, która dawała nagrody, medale, papier, stolki poselskie, i stwarzała rangi, zupełnie jak w carskiej Rosji; był generał-pisarz, był pułkownik-pisarz, porucznik, a ci z koła młodych, to byli podchorążowie i szkoła kadetów. Sytuacja materialna większości członków związku literatów w okresie, o którym mówimy, była znakomita, a ich kariery błyskotliwe i szybkie.

[...] skoro człowiek był członkiem związku, naturalną koleją rzeczy zanosił książki do wydawnictwa. **I ja nie znam przypadku, za mojej pamięci i czasów, żeby odrzucono książkę, ponieważ była zła, to znaczy źle napisana.** A może się założymy, może pan zna taki przykład? Bo ja nie. Byłem w randze, powiedzmy porucznika, i to już szło. Z młodymi było gorzej, a potem całkiem źle. Debiutant musiał mieć poparcie, potem już przestali popierać.

[...] Istnieje mit o narodzie, który nic nie robi, tylko czyta. Ale to wszystko było aranżowane od góry. Taki mityng literacki pod Pałacem Kultury. I rzeczywiście Putrament podpisywał więcej ode mnie i od tego czasu mam do niego pewien uraz. Żarty precz – chodzi o to, że przyjeżdżali z daleka ci biedni, skotłowani ludzie, i uważali, że *Boldyn* to jest piękna, odważna książka. **Była to literatura populistyczna, pisarze poddali się wymaginowanej presji społeczeństwa. Tej presji nie było. Czytelnik, podobnie jak lud, to były abstrakcje. Nikt nigdy ludu o zdanie nie pytał, a jak przemówił własnym głosem – groza. Czytelnik niczego nie żądał, tylko jadł, co mu podawano, jak w zakładowej stołówce.** A czasem go pędzono, bo te wielkie nakłady nie znaczyły, że pisarz był rzeczywiście popularny, tylko były biblioteki, sieć bibliotek, gminnych, takich, owakich, kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy. Dom książki miał rozdzielnik i nakaz, że w każdej bibliotece gminnej ma być Putrament, Machajek.... Natomiast Jan Józef Szczepański, tacy pisarze, ukazywali się w nakładzie siedem i pół tysiąca egzemplarzy. Dziennik filozoficzny Elzenberga, *Kłopot z istnieniem*, dziesięć tysięcy egzemplarzy, i to jest na wieczność. To samo Stempowski. Już tego nie będzie. Nakłady i wznowienia były ustalane z góry. Ilu pisarzy na świecie, Faulkner czy Tomasz Mann, ma dwadzieścia pięć wydań, tak jak *Popiół i diament*, i to za życia pisarza?

[...] Ja mam wesołe doświadczenia z okresu, gdy jeździłem na wieczory autorskie. Tu muszę powiedzieć samokrytycznie, że **jeździłem z niskich pobudek, byłem wygłodzony po 1956 roku**, czy tam w latach sześćdziesiątych i dostawało się pięćset...

Cyt za: http://www.jacektrznadel.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=30&Itemid=31



Pojedynki pana Cogito / ze Zbigniewem Herbertem rozmawiają Anna Poppek i Andrzej Gelberg // Tygodnik Solidarność. – 1994, nr 46 (11 listopada)

[...]
ZH.: Urodziłem się i wychowałem w II Rzeczypospolitej. Tamto dwudziestolecie (nie tylko w sprawach honoru czy pojedynków) jest dla mnie okresem wzorcowym, do którego odnoszę wszystko to, co zdarzyło się później. **Bo z życiem jest trochę tak, jak z robieniem na drutach; nową nitkę trzeba wiązać z pozostałą do starego kłębka. Gdy człowiek schodzi do grobu powinien mieć swój sweterek skończony. Musi zdawać sobie sprawę z tego, jak Życie utkał, które fragmenty są ze skazą, a które są udane. Ważne jest, żeby miał pełen obraz własnego życia, a także narodu czy społeczeństwa, w którym je spędził.**

[...][O Czesławie Miłoszu]

ZH.: Był rok 1968 czy 1969. Powiedział mi - na trzeźwo – że trzeba przyłączyć Polskę do Związku Radzieckiego. Ja na to: „Czesiu, weźmy lepiej zimny tusz i chodźmy na drinka”. Myślałem, że to żart czy prowokacja. Lecz gdy powtórzył to na kolacji, gdzie byli Amerykanie, którym się to nawet bardzo spodobało – wstałem i wygarnąłem. **Takich rzeczy nie można mówić nawet żartem.**

ZH.: [...] Z Michnikiem bardzo się przyjaźniłem. Teraz jest to dla mnie zamknięta historia. Dlaczego nasza przyjaźń się skończyła? Otóż, przestałem rozumieć meandry jego myślenia, wierzyłem w jego intelekt, a także w zwykłą uczciwość – zawiodłem się. [...] **Jest on klasycznym przykładem kariery komunistycznego DYZMY.** [...] **Teraz jest już tylko w swojej papierowej cytadeli otoczony grupą zapalonych wyznawców i wyznawczyń.** Słyszałem „młodego”, bo zaledwie 40-letniego chłopca, kiedy mówił, że kocha Michnika i poszedłby za nim w ogień. Również 40 lat temu słuchałem innego chłopca, który kochał Piaseckiego – wodza PAX. Tak więc nowy, groźny schemat: charyzmatyczny wódz, zaślepieni wyznawcy.

[...] Co będzie z nami, skoro się nie leczymy?

ZH.: **Obawiam się, że zupełnie zidiociejemy.** Nie wiem, czy już nie jest na to zbyt późno, ale powinniśmy rozpocząć nowoczesną edukację narodową – bez kompleksów. Sytuację bowiem mamy komfortową, brak poważniejszych zagrożeń zewnętrznych. **Jedyne co stoi na przeszkodzie, to nasze powszechne wady: zakłamanie, zakochanie w sobie, megalomania. To narcyzm ludzi ubogich, odrąconych przez moźnych tego świata.** Wielką pracę samokształceniową – jasne zdanie sobie sprawy z naszych win i ułomności – należy rozpocząć od szkół, od napisania nowych podręczników, w których precyzyjnie określimy, kim jesteśmy. Sam byłem i jestem zwolennikiem lustracji i będę domagał się jej jako obywatel. Przypuszczam jednak, że z niewielkim skutkiem.

Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem / ks. Janusz Pasierb
(rozmowa z roku 1973, autoryzowana w 1975)

Z.H.: [...] **Człowiek jest tym, czym chciałby być. Połączeniem mięsa z marzeniem.** Pisanie wierszy jest nic niewarte, ono jest po to, żeby kogoś uratować, zbawić w jakimś sensie. Czasem, gdy idę ulicą, tu czy w Paryżu, przychodzi mi na myśl, że nic ze mnie nie pozostanie.

Z.H.: [...] Największe rozczarowanie ludzi przychodzących do mnie: to że nie jestem poetą. **Każde spotkanie ze mną jest rozczarowaniem.** Ludzie wyobrażają sobie, że jestem taki kulturalny, że mam wodogłowie, Greków czytam...

J.P.: A widzi Pan? Ale skoro powiedział Pan, że nie jest właściwie poetą, za kogo się Pan uważa?

Z.H.: Za człowieka, który nie mając możliwości np. leczenia albo wynajdowania proszku do mycia naczyń, chce działać, komuś pomóc, dotrzeć do większej liczby ludzi, niż to się udało mojej babci. Nigdy nie kształciłem się na "literatę", nie znoszę kawiarni, np. tej w Związku Literatów. **Nie znoszę tamtejszych rozmów w sferze ducha, ja żyję w strefie materii.**

J.P.: Czy Pan nie czuje, że u nas na Wschodzie, mimo wszystko, więcej ona znaczy i robi niż na Zachodzie? Tam można powiedzieć wszystko, ale nic nie robi wrażenia. Dlatego warto tu być.

Z.H.: Tak. Tak, tu wiem, że jest jakiś rezonans. **Jestem tu, jak w pudle skrzypiec.**[...]

Z.H.: Tu jest przestarzały naród. Tu się czyta. Wiem, że mam czytelników nieznanych. Jest jakaś jedność między tym, co piszę i kim jestem. Natomiast na Zachodzie to się zatraciło. Mój przyjaciel Ted Hughes powiedział mi raz przy piwie (straszny alkohol!): **? Słuchaj, Zbigniew, ty możesz napisać książkę, za którą cię wsadzą. Ja mogę pisać przeciwko królowej angielskiej i dostanę za to pieniądze. Ten chłopiec zazdrościł mi.** To było dla mnie objawienie. Trzeba jednak sobie powiedzieć, że żyjemy tu na jakimś przylądku.[...]

Z.H.: Wskutek upośledzenia dziwnego i dziwnie załatwianego religia gra tu ogromną rolę. Ja bardzo rzadko chodzę do kościoła; uważam, że można modlić się w lesie. W ogóle rzadko się modlę. Moja żarliwość i moja duma zostały pogięte przez doświadczenie. Nie mam gościnności, dobroci, zdolności przyjmowania, co miała babcia, akceptacji rzeczy najważniejszych, co miał mój mistrz, profesor Elzenberg. Człowiek wielu religii, wielu filozofii... Uprawiał filozofię człowieka, wystąpił przeciwko logistom ze szkoły warszawsko-lwowskiej. Ja się bronię przeciwko światu, jaki nastanie. Jaka będzie tablica wartości? **Jeśli wygasną pytania metafizyczne, o sens życia, świata, może przyjdzie pokolenie robotów. Spotkałem takich ludzi w Ameryce. Mnie to bardzo boli.** Choć piszę wiersze, które nie są bardzo katolickie, ja żyję tą problematyką. Inaczej nie warto żyć, nawet jeśli idzie o kogoś takiego jak ja, bo ja wiem, że nie przebiję tej zasłony... staram się...

J.P.: Pisze Pan wiele wierszy eschatologicznych. Np. Żeby tylko nie anioł.

Z.H.: Ale to jest też... prowokacją! Zrozumcie wreszcie, że **jeżeli coś ma się zrobić w życiu, trzeba mieć dwa skrzydła.** Babcia była istotą jednoskrzydłą, cudowną, doskonałą, a ja mam i diabła, Pana Boga właśnie nie widzę, ale trudzę się, żeby Go stworzyć, i mam politykę i mój zły charakter i chciałbym wykazać w historii, że tolerancja jest dobra, a sam jestem nietolerancyjny... **Żeby coś zrobić, trzeba być inkwizytorem i wybaczącym.**[...]

Cyt. tekst z „Gazety Wyborczej, z zawartą tam informacją „Drukujemy za łaskawym zezwoleniem Katarzyny Herbertowej i Spadkobierców. Rozmowa przeprowadzona najprawdopodobniej w roku 1973, autoryzowana w 1975 (informacja K. Herbertowej).

<http://www.gazetawyborcza.pl/1,75475,2957111.html>

Tekst zobacz także: Zagubiona drachma : dialogi z pisarzami / ks. Janusz Pasierb. – Warszawa : Towarzystwo „Więź”, 2006. – (Biblioteka „Więzi” ; t. 187). – S. 49-66 : Dramat, który nadaje nam godność : rozmowa ze Zbigniewem Herbertem). Pierwotny druk: Zeszyty Literackie, 2002, nr 4.

**Żona o mężu,
Katarzyna Herbertowa o Zbigniewie Herbercie
w rozmowie z redaktorem Jackiem Żakowskim**

JŻ: Nie jestem pewien, czy w ogóle powinniśmy rozmawiać. Boję się tej rozmowy.

KH: Dlaczego?

JŻ: Bo bardzo bym nie chciał sprawić Pani przykrości ani wydrukować niczego, co sprawiłoby przykrość Pani mężowi, którego podziwiam.

KH: Panie Jacku, ja też się tej rozmowy boję. Ale ona musi się wreszcie odbyć. Nie można jej dalej odkładać. **Różne rzeczy trzeba poprostować, powyjaśniać, powiedzieć. Bo ludzie nie rozumieją.** I to ciąży na mnie. Ludzie cenią Herberta za to, co napisał, ale mają też pretensje o to, co czasem mówił, zwłaszcza pod koniec życia. To trzeba uporządkować. Trzeba zrozumieć, kim był Zbigniew Herbert. [...] Bo Zbyszek miał bardzo różne okresy. **Zmieniał się. Czasem bardzo się zmieniał. Czasem stawał się całkiem nie do poznania.**

JŻ: Ale miał coś trwałego, co innych fascynowało.

KH: Myślę, że to była przede wszystkim pewność. Pewność misji, którą poeta ma pełnić. Ta pewność, którą opisał w "Przesłaniu Pana Cogito". A poza tym wrażliwość. Wyniósł z dzieciństwa coś, co towarzyszyło mu przez całe jego życie. Wrażliwość na los pokrzywdzonych, którą mu wpoili jego ukochana ormiańska babka Maria z Bałabanów Herbertowa. ...A Zbyszek był z nią wyjątkowo związany. Mówił mi wiele razy, że jedyną kobietą, którą w życiu kochał, była jego babcia. [...] Wie pan, **on nie był może łatwy. Może był konfliktowy. Istniały takie sfery życia czy duchowości, w których miał poczucie absolutnej, fundamentalnej racji.** [...]

[...] **Można mieć kochanki, żonę, tysiące admiratorów, nawet oddanych przyjaciół i wciąż być samotnym.** Taki właśnie był Zbyszek. **Kiedy go poznałam w 1956 roku, miał 33 lata.** Kisiel załatwił mu wtedy posadę dyrektora administracyjnego Związku Kompozytorów Polskich, a ja pracowałam w powstającym dopiero Stowarzyszeniu Polskich Artystów Muzyków, w którym kompozytorzy podzielili się lokum. Wszystkie panie w Związku Kompozytorów były o Herberta zazdrosne. [...] Był przekonany o ważności swojego pisarstwa, ale jednocześnie był niepewny siebie. Szczególnie w gorszych okresach zarzucał sobie, że wszystkich okłamuje, że bałamuci, że wszystko, co pisze, jest funta kłaków warte, że bzdury, że wydumane. **Dopiero jak inni go utwierdzili, że stworzył coś ważnego, to się uspokajał.** [...]

JŻ: "Listy do Muzy" też sporo mówią o życiu ich autora.

KH: **W tych listach widać przede wszystkim jego trudną samotność.** Jego rodzina nie akceptowała drogi, którą wybrał. Jego ojciec bał się, że Zbyszek nie będzie w stanie się utrzymać. Skończył studia - jedno, potem drugie - a zajął się czymś tak niepoważnym i niedochodowym jak literatura.

JŻ: I coś było na rzeczy. W "Listach do Muzy" i do Henryka Elzenberga widać, że utrzymywał się z trudem. Muza nieraz mu pomagała i nawet Elzenberg, sam już w tarapatkach, też go wspomagał drobną kwotą "na przetrwanie".

KH: Tyrmand mu pomagał, Kisiel, kilku innych przyjaciół. Wtedy to może rzeczywiście była jeszcze kwestia ryzykownej kariery literackiej, którą sobie wybrał, i świadomego sprzeciwu wobec stalinizmu. **Gdyby nie wystąpił ze Związku Literatów Polskich, toby nie głodował.** Ale Zbyszek zawsze był bez pieniędzy. Bo jak tylko coś dostał, od razu wydawał. Kiedy już zaczął jeździć za granicę, gdzie dostawał stypendia, a potem honoraria i spore nagrody, wszystko natychmiast wydawał. **Kiedy go poznałam, niby miał sporą pensję, ale też ciągle był bez pieniędzy.**

JŻ: A czym Panią ujął?

KH: Bo ja wiem... Kiedy go zobaczyłam, najpierw trochę mnie śmieszył.

JŻ: Czym?

KH: Przede wszystkim figurą. Był średniego wzrostu, a miał zabawnie wygięty kręgosłup, który tworzył dziwne wypukłości z tyłu i z przodu. Miał tylko 33 lata, ale już nosił dość wyraźny brzusek. A do tego miał bardzo odstające uszy. Przez ten kręgosłup potem cierpiał. **Ale mnie pociągał - wyglądem, tym jak do mnie mówił, jaki był opiekuńczy.** Zaczęło się od tego, że dostałam zastrzał w palcu. Bardzo mnie to bolało, ale chodziłam do biura. A Zbyszek szalenie mi współczuł i zawiózł mnie do jakiegoś swojego znajomego chirurga, który mi zoperował ten palec. Oczarował mnie tak, jak oczarowywał różne inne kobiety. Ktoś inny też się mną wtedy interesował. Zbyszek mi wytłumaczył, że to nie jest dobry kandydat, "bo jako muzyk na pewno nie będzie miał poważnych zamiarów". [...]

JŻ: Rozmawiali Państwo o przyszłości?

KH: O miłości tak, ale o przyszłości nie. Ale spotykaliśmy się. Stopniowo wciągał mnie w świat swoich przyjaciół. A potem przyszedł rok 1958, kiedy razem z Mrożkiem i Flaszenem dostali stypendia do Francji.

JŻ: A Pani została?

KH: Ja nie dostałam paszportu. Czekałam dwa lata. Ale to było trudne. Korespondowaliśmy, przysyłał piękne listy, ale ja nie wiedziałam... Dziś myślę, że chciał raczej nasz związek rozluźnić, niż go przypieczętować. Chciał pisać. Nie chciał się z nikim

tak naprawdę wiązać. Wrócił w 1960 roku. **I po powrocie sam mi w końcu powiedział, że jeżeli jakkolwiek kobieta zagrozi mu drogę do pisania wierszy, to on z niej zrezygnuje.** Gdyby to wszystko było takie proste. Bo przecież jednocześnie starał się mnie zatrzymać. Powtarzał, że nie chce mnie stracić. Taka ambiwalencja. Ale znów się spotykaliśmy. A potem, w 19-61 roku, z kolei ja wyjechałam. [...]

JŻ: Ale znów Pani czekała?

KH: Czekałam, panie Jacku. Ale nie wiedziałam na co. Bardzo go kochałam. Czułam, że to jest na wieczność. Osiem lat mieszkałam sama w Paryżu, pracowałam, chodziłam na Sorbonę. To były trudne lata.

JŻ: Nie widzieli się Państwo osiem lat?

KH: Czasem się spotykaliśmy, bo Zbyszek trzy razy był w tym czasie w Paryżu. To były ciężkie lata. **Nie mogliśmy się rozstać i nie mogliśmy być razem.** [...]

JŻ: Ale w 1968...

KH: To się zaczęło wcześniej, kiedy przyjechał do Paryża w 1966. Wtedy pierwszy raz poważnie zachorował. Dostał wtedy w Niemczech Nagrodę Lenaua. W jakimś polskim leksykonie napisali później, że to była Nagroda Lenina. Zbyszka to bardzo ba-
wiło. Nie prostował. Mówił: "Niech się mnie trochę boją". W każdym razie napisał wtedy do mnie, że chce przyjechać i żebym mu znalazła jakieś ciche mieszkanie, gdzie będzie mógł pracować. Wynajęłam mu chambre de bonne, czyli pokój dla służby w Antony pod Paryżem, vis-a-vis Aleksandra Wata. Zaczęło się bardzo dobrze, bo niesłychanie przypadli sobie do gustu. Często odwiedzał Wata, lubili ze sobą rozmawiać. A potem, w 1967 roku, zaczęło się nieszczęście, które ciągnęło się za Zbyszkciem już przez całe życie. Z początku nie rozumiał, co się właściwie z nim dzieje. **Ja też o tej chorobie prawie nic nie wiedziałam. A to była potworna choroba. Tracił wolę życia. Zaczęły się lęki. Najpierw próbował je zapić. To coraz mniej pomagało. Lęki się nasilały. Stawał się agresywny. Wobec świata i także wobec siebie. Nie mógł tego wytrzymać. Nie chciał już dłużej żyć. Trzeba się było nim opiekować. Nie można go było zostawić samego. Bał się samotności. Zaczął powtarzać: "Kiedy wyzdrowię, to ty mnie opuścisz". Musiałam obiecywać, że już go nie zostawię. Nie wiedziałam, co robić. Nie rozumiałam, co się z tym człowiekiem dzieje. Nie wiedziałam, co się z nim dalej stanie. To nie był najgorszy atak w jego życiu. Ale w jakimś sensie był dla nas najstraszniejszy. Bo był zaskoczeniem. Kompletnym zaskoczeniem.**

JŻ: Nie było na to lekarstwa?

KH: Najpierw trzeba było zrozumieć, co się dzieje. Wreszcie Andre Frenaud, francuski poeta i przyjaciel Zbyszka, polecił nam lekarza, który w kilka tygodni go z tego wyciągnął. A potem gwałtownie przyszła faza zupełnie przeciwna. Tak miało być już zawsze. **Bo kiedy mijała depresja, nastawał czas euforii.** Wtedy Zbyszek był zawsze w cudownym humorze. Śmiał się niemal bez przerwy. Nie było całej powagi ani grozy życia. Wszystkim dokoła udzielała się jego lekkość. Tylko kiedy się upił, robił się agresywny. Potrafił wtedy urządzać w towarzystwie piekielne awantury. Ale nazajutrz przeproszał, dawał kwiaty, żałował. Zresztą wykorzystywał ten czas głównie na podróże. Żył wtedy bardzo intensywnie. Zawierał masę różnych znajomości. Podejmował różne przedsięwzięcia. To trwało parę miesięcy. A potem przychodził czas skupienia, pracy, pisania. Procentowała wielka masa łapczywie gromadzonych doświadczeń. Wtedy powstawały jego najwspanialsze utwory. **Ale z wiekiem - niestety - okresy depresji bardzo się przedłużały. To było prawdziwe piekło, z którego wydobywał się w sposób bohaterski, ale z coraz większym trudem. I coraz rzadziej mógł tworzyć, bo pisanie nie było możliwe ani w depresji, ani w stanach podwyższonego nastroju.** Kiedy energia go rozsadzała, nie spał, nie jadł, nie mógł usiedzieć w miejscu. Jak mam o tym mówić? Myśli pan, że w ogóle można takie cierpienie opisać? [...]

JŻ: W liście do państwa Czajkowskich, jego londyńskich przyjaciół, pisał, że "wychodzi za mąż".

KH: Bo nie potrafił o tym mówić ani myśleć poważnie. Chyba ciągle jeszcze nie bardzo umiał sobie wyobrazić, że będzie miał żonę. **Niby miał już 44 lata, ale stabilizacja wydawała się tak przeciwna jego naturze, całemu stylowi życia, że była właściwie niewyobrażalna.**

JŻ: Zaskoczył tym Panią?

KH: Kompletnie. Od dwunastu lat byliśmy przecież ze sobą pół na pół. I nagle taka decyzja. Właściwie nie wiem, skąd mu się to wzięło.

JŻ: Z miłości. Przecież Panią kochał.

KH: Dla Herberta to nie był wystarczający argument, żeby się z kimś wiązać. A teraz, mając już 44 lata, tę decyzję podjął. Myślę, że to była dość skomplikowana sprawa. **Z jednej strony wiedział chyba, że nasz związek trzeba przypieczętować lub skończyć. Z drugiej czuł się zagrożony chorobą. Chyba chciał sobie stworzyć jakiegoś rodzaju azyl, miejsce, gdzie będzie mógł normalnie pracować, pisać, rozłożyć cały warsztat. Myślę, że chciał mieć miejsce, gdzie ktoś się nim zawsze zaopiekuje.** Miejsce, gdzie jest rodzina, przynajmniej kobieta. Wie pan, jak jest kobieta w domu, to ugotuje, upierze, porobi zakupy... Dlaczego się pan śmieje? [...]

JŻ: Nie czuła Pani, że on Panią kochał?

KH: Gdyby nie kochał, toby się nie ożenił. Przecież miał inne baby. Sto razy mi mówił, że mnie kocha, ale miał różne inne związki. One mijały. Ale Herbert nie był typem człowieka, którego można zamknąć czy jakkolwiek uwięzić. **A ja wciąż byłam dość niedojrzałą emocjonalnie osobą, może nie dorastałam intelektualnie do tego poziomu, który miały inne fascynacje**

Zbyszka. Nie wiem, co zdecydowało. Może stałość moich uczuć do niego, w którą chyba wierzył? To jest bardzo trudne. Bo on nie był jakimś przeciętnym mężczyzną.

JŻ: Jak się Pani oświadczył?

KH: Nie pamiętam. Jak jechał do Holandii, nic nie było wiadomo. W Niemczech miał jakiś dość poważny romans. A potem go przerwał i nagle wrócił do Paryża już z postanowieniem, że się pobierzemy. Więc **w marcu 1968 wzięliśmy ślub w Paryżu.** [...] Marynia Czapska, siostra Józefa Czapskiego, która była kobietą mądrą i bardzo doświadczoną, strasznie nad tym biadała. Mówiła: **"Co ty wyprawiasz, czy wiesz, co sobie robisz, to jest kompletny bezsens, przecież on jest co chwilę z kim innym". Bo Zbyszek ciągle miał wielkie powodzenie u kobiet.** Marynia mnie nastraszyła, ale powiedziałam sobie: trudno, raz kozie śmierć. [...] Ale Marynia miała sporo racji. Zaraz po ślubie pojechaliśmy na rok do Berlina. Zbyszek dostał tam roczne stypendium, które Akademia Berlińska dawała zagranicznym pisarzom. Starczało na wynajęcie przyzwoitego mieszkania i całkiem niezłe życie. Zbyszek czuł się dobrze. Zaczął dużo pisać. Ale ja chciałam z tego Berlina uciekać. Nie mogłam się w tym życiu odnaleźć. Już prawie się rozstaliśmy. No właśnie dlatego, że za Zbyszkiem wciąż ciągnęły się niepozałatwiane historie.

JŻ: "Anioł" z Wiednia, o którym pisał Czajkowski?

KH: Były różne anioły.

JŻ: Muza?

KH: To była stara historia.

JŻ: Widziała Pani wiersze do Muzy, zanim się ukazały w książce?

KH: Widziałam ich kserokopie. Zbyszek pod koniec życia włożył je w obwolutę z jakiegoś starego zeszytu i napisał na niej: **"Nigdy nie publikować".** Taka była jego wola. Chciał zachować intymność swojej pierwszej miłości. To wszystko ma teraz adwokat, któremu zleciłam powstrzymanie wydawania tych wierszy. Dlaczego pan tak patrzy? To są młodzieńcze próby, jeszcze niedojrzałe. Pan myśli, że nie należy się liczyć z wolą zmarłego autora? [...]

JŻ: A знаła Pani Mużę?

KH: Nigdy jej nie spotkałam.

JŻ: Wiedziała Pani, że Herbert prawie do końca z nią korespondował?

KH: Panie Jacku, doskonale wiedziałam, że w jego życiu Muza była bardzo ważną osobą. **To była nie tylko miłość.** Ona także go utwierdzała w jego życiowych wyborach, zanim zaczęło je potwierdzać uznanie innych poetów, krytyków, czytelników. Jak się z tych listów odejmie początek i koniec, widać, że to są jakby wewnętrzne dialogi. [...] Zbyszek wtedy bardzo potrzebował jakiegoś powiernika. I Muza była tym powiernikiem. Przecież on jej opisywał filozoficzne problemy, które go rozsadzały. **To jest - poza wątkiem miłosnym - pamiętnik intelektualny.** Jak listy Kierkegaarda do jego ukochanych. Muza była lustrem. I była Zbyszkowi potrzebna. To ona przepisała na maszynie całą "Strunę światła" - pierwszy tom jego wierszy. Przez kilka lat bardzo mu pomagała. Ale potem, kiedy się dla niego rozwiodła i sprawa zaczęła wyglądać poważnie, Zbyszek poczuł się zagrożony. **Miał dwadzieścia kilka lat, chciał pisać, ledwie mógł się utrzymać. Co on mógł zrobić z kobietą mającą dwoje dzieci? Nie był gotów do takiego związku. A kiedy się poznaliśmy i powiedział jej, że muszą się rozstać, ona przeżyła okropne załamanie.**

JŻ: Pod koniec życia pisał w jednym z "Trzech erotyków": "myślę teraz/ haniebnie rzadko/ o mojej Pierwszej Wielkiej Opuszczonej/ (...) co ona tka/ na zwęglonych krosnach// dla mnie jest/ jak pusty peron". Więc miłość bezpowrotnie minęła. Ale korespondencja trwała.

KH: Bo Zbyszek zawsze miał z tego powodu wielkie poczucie winy. To w nim ciągle tkwiło. Dlatego pisał do niej listy, wysyłał pocztówki. Strasznie przeżyła rozstanie. I chyba nie ona jedna. **Takie korespondencje Zbyszek utrzymywał też z innymi znajomymi paniami, z którymi coś go kiedyś łączyło. Bardzo nie chciał kogokolwiek skrzywdzić. A w gruncie rzeczy krzywdził.** Bo każdy mężczyzna porzucający kobietę ją krzywdzi. I tak było ze Zbyszkiem. A wpłatywał się, bo... zresztą, po co ja mam panu to wszystko tłumaczyć? To pan jest mężczyzną. Zbyszek pod tym względem nie odbiegał od normy.

[...] (dotyczy konfliktu z Czesławem Miłoszem):

KH: [...] Mogę tylko powtórzyć to, co opowiadał mi Zbyszek. Poszli we trójkę na kolację do państwa Carpenterów, którzy między innymi tłumaczyli Herberta. Tam bardzo mocno pili. I oczywiście rozmawiali o Polsce. Bo wtedy ciągle się rozmawiało o Polsce. **Wreszcie, kiedy już byli mocno pijani, Miłosz zaczął te swoje prowokacje o przyłączeniu Polski.** Myślę, że dla żartu drażnił się ze Zbyszkiem. Ubóstwiał żartować, a wiedział, że Zbyszek jest w takich sprawach bardzo pryncypialny. Nieskończenie poważnie przeżywał cały dramat Polski od wybuchu wojny. Wszystko, co jakkolwiek godziło w jego uczucia do kraju, w jego oczach przybierało specjalne rozmiary. I wtedy nastąpił wybuch. Zbyszek eksplodował. Nie wiem, co Czesławowi powiedział, ale kiedy od Carpenterów wyszli, Janka nie chciała już więcej Zbyszka u siebie gościć. Zrobił wtedy jakieś straszne faux pas. Chyba dokładnie żaden z nich tego nie pamiętał, bo byli pijani. Ale zadra została i po latach zaczęto z niej robić polityczny użytek.

JŻ: Myśli Pani, że rzeczywiście chodziło tylko o żarty przy wódce?

KH: Oczywiście, nie tylko. Czesław był z innego pokolenia. Kiedy wybuchła wojna, Zbyszek był piętnastoletnim chłopcem.

Mało jeszcze z tamtego świata rozumiał. A Czesław ówczesną Polskę przeżywał świadomie i także boleśnie. Endecy, antysemityzm, autorytaryzm endecji - to wszystko go bolało. Kompletnie inaczej pamiętali przedwojenną Polskę. Zbyszek do niej tęsknił i ją idealizował, a Czesław się raczej jej wstydził. To napięcie zawsze między nimi było. [...] **A za tym szedł inny emocjonalny stosunek do podziału lewica - prawica. Dla Czesława prawica to byli endecy z laskami bijący żydowskich studentów, a lewica to byli socjaliści, którzy napadanych bronili. Dla Zbyszka lewica to byli Sowietci okupujący Polskę, a prawica to byli ludzie antykomunistycznego, patriotycznego podziemia. To jest wersja bardzo uproszczona, ale takie napięcie zawsze między nimi istniało. Tyle że ponad tym nie wypowiedzanym napięciem była jakaś szczególna więź emocjonalno-intelektualna, która ich łączyła.** [...] przez 20 lat to, co zaszło między nim a Miłoszem, Zbyszek traktował jak prywatny spór. A potem poczuł się zaatakowany przez Miłosza w "Roku myśliwego". I co gorsza, ten atak dotyczył też jego ukochanego profesora Henryka Elzenberga. To podgrzało emocje. Na nie nałożyła się sytuacja panująca w Polsce. Kiedy w 1992 roku wróciliśmy do kraju, były tu szalone zawirowania. Polityczne, ideowe, intelektualne. A Zbyszek miał w głowie tylko jedną ideę. To była "Solidarność". Ta "Solidarność" z roku 1981, która już nie istniała i nie mogła istnieć. Był zdezorientowany. Ale nie obrażał pan siebie, jak bardzo się cieszył, kiedy Czesław po latach do niego zadzwonił. To już było w roku 1998. Gdzieś w połowie maja, na dwa miesiące przed śmiercią Zbyszka. Odebrałam telefon. Czesław zapytał, czy może rozmawiać ze Zbyszkciem. Zapytałam Zbyszka, czy będzie rozmawiał z Czesławem. Bardzo chciał rozmawiać. I to była bardzo serdeczna rozmowa. Przyjacielska.

[...] **Rozmowa była długa jak na siły Zbyszka. Pod koniec był zmęczony i przez to trochę poirytowany. Rozmawiali o śmierci. Trochę żartobliwie, ale w gruncie rzeczy poważnie. O porządkowaniu świata przed śmiercią. I na sam koniec Czesław nagle powiedział: "Mógłbyś jeszcze porozmawiać z Adamem". A Zbyszek mu odmówił.** Czesław już na to nic nie odpowiedział. Zaśmiał się tylko. Ale pożegnali się ciepło.

[...] **Zbyszek nie znosił przemocy i komunizmu, ale też nienawidził polityki.** Brzydziło go to, co w polityce jest grą - fałsz, taktyka, kompromisy. **Był wielkim patriotą, ale jego patriotyzm był idealistyczny. Stąd się później wzięła jego fascynacja pulkownikiem Kuklińskim.** Widział w nim patriotę, człowieka, który zapłacił nie tylko karierą, ale też swoim życiem i dziećmi za to, żeby świat wiedział, co się może stać w Polsce. Dlatego w 1994 roku napisał w sprawie Kuklińskiego list do prezydenta Wałęsy. Ale te starania o uznanie dla Kuklińskiego traktował jako wybór moralny, a nie polityczny. **Prawica się wtedy na niego rzuciła. Próbowala go wessać.** Ale on się opędał. Nie łączył tego z politycznym, ani tym bardziej z jakimkolwiek partyjnym akcesem. Po prostu zrobił w sprawie Kuklińskiego to, co mu sumienie kazało. Tak samo było z listem do Dudajewa. Wieczorem usłyszeliśmy informację, że w Czeczenii zaczęła się nowa wojna. Zbyszek był ciężko chory. Już nie wstawał z łóżka. Kiedy się rano obudził, od razu zaczął mi opowiadać, że w nocy przyśnił mu się Allah i że natychmiast musi napisać list do Dudajewa. Wziął papier i zaczął pisać. **Od tego zaczęła się akcja zbierania pieniędzy na ratowanie Czeczenii. Był wielkim pasjonatem. Sprawa Czeczenii stała się jego świętą wojną w obronie wolności. To była jego druga taka wojna. Pierwszą, jeszcze w latach 80., kiedy byliśmy w Paryżu, toczył w obronie Kurdów.** Wtedy napisał list do prezydenta Busha, który wysłał m.in. do "New York Timesa". I "New York Times" ten list wydrukował. **A kiedy Adam Michnik latami siedział w więzieniu, gotów był dać się za niego porąbać.** I wtedy wszystko by mu oddał. Taki był. Zawsze żył jakimiś pasjami i miłościami do ludzi. Kiedy miał jakąś pasję, szedł za nią do końca. To było jego życie. Ale to nigdy nie była polityka. Czy to można pojąć? W latach 80. i 90. całe miesiące żył swoimi pasjami.

[...] **Jak oddzielić tego wspaniałego człowieka - jego intelektualną biografię, jego twórczość, jego wspaniałe emocje - od chorobowej nici, która opłótła całe jego życie?** Nieraz zachowywał się przecież zupełnie inaczej, niż sam by sobie życzył. To go rujnowało.

[...] **Miał poczucie winy, przepraszał. Wciąż żył z poczuciem winy.** Najpierw dlatego, że to on przeżył wojnę. Inni zginęli - Gajcy, Baczyński - a jemu nic się nie stało. Znał ich wiersze na pamięć. Potem dlatego, że bywał wobec ludzi brutalny. Wreszcie, po stanie wojennym, dlatego że "był zbyt stary żeby nosić broń i walczyć jak inni". Tak napisał w "Raporcie z oblężonego Miasta". Bo nigdy nie siedział w więzieniu i nawet nigdy nie zrobiono u nas w domu rewizji. Żył w piekle wrażliwości i winy. Nie był politykiem ani publicystą. Zawsze był poetą cierpiącym na nieograniczone poczucie odpowiedzialności. Bał się tylko nadmiaru patosu. [...]

[...] W stanie wojennym też dali mu spokój. Chociaż nieustannie gdzieś działał, biegał po konspiracyjnych zebraniach, wydał w podziemiu dwa tomy wierszy, które "Kultura" wydrukowała jako "Raport z oblężonego Miasta", miał wieczory autorskie w kościołach. To było dla nas wszystkich dziwne, że poeta czy pisarz czyta swoje utwory albo mówi do ludzi z ołtarza. **A dla Zbyszka to było ogromne przeżycie. Nagle miał stanąć w miejscu, w którym się odprawia mszę św. Jakby po drugiej stronie. Pamiętam, jak mnie zaskoczył, kiedy poprosił, żeby wyjęto z tabernakulum Najświętszy Sakrament.** Nie chciał stać odwrócony do Najświętszego Sakramentu plecami. Może to była tylko kwestia jakiejś formy, ale ja w tym widziałam wyraz jego wrażliwości. Bardzo wyraźnie rozróżniał sacrum i profanum... Wie pan, że jako dwudziestoparoletni chłopiec zgłosił się nawet na próbę do klasztoru w Tyńcu. Szukał tam jakichś przeżyć. Myślę, że ciągle szukał, wszystkiego próbował. Kiedy w 1997 roku umarł Josif Brodski, Zbyszek zamówił mszę za jego duszę... To już był czas wielkiej samotności... Ale lata 80. też nie były dla Zbyszka łatwe. Bo kiedy minął okres pierwszego szoku i wielkiej aktywności, **rzeczywistość stanu wojennego zaczęła działać na niego bardzo depresyjnie. Przyszło załamanie.** Wtedy, w 1985 roku, Jacek Trznadel namówił go na ten wywiad do "Hańby domowej". Zbyszek był bardzo gorzki. I powiedział Trznadłowi to, co może czasami rzeczywiście myślał, ale czego nigdy wcześniej nie mówił. Bo pewnie uważał, że nie wszystko się mówi, co człowiek czasami pomyśli czy poczuje. W każdym razie Trznadłowi mówił dużo przykrych rzeczy o innych pisarzach - między innymi o swoich kolegach z "Zapisu", którzy w okresie stalinowskim byli po stronie władzy. To był początek naszych nowych kłopotów. Ale na razie problemem był przede wszystkim stan Zbyszka - coraz gorsza depresja. Wtedy Kot Jeleński zaczął go po raz kolejny namawiać, żebyśmy wy-

jechali do Francji, ale Zbyszek długo nie mógł się zdecydować. Uważał, że jest potrzebny w Polsce.

JŻ: Ale się zdecydował w roku 1986.

KH: Nawet wtedy, kiedy wszystko wydawało się ostatecznie przegrane, ta decyzja nie była dla niego łatwa. W przeddzień wyjazdu siedział wieczorem na łóżku i mówił do mnie: "Ja nie mogę... nie jadę... ja nie mogę wyjechać". **A ja błagałam go, żebyśmy wyjechali z Polski. Bo bałam się, że on tu nie wytrzyma.** A poza tym wiedziałam, że wcześniej czy później przyjdą też po niego. I pojechaliśmy. Bo ja wiem, czy to było dobre? Ten okres paryski był piekielnie trudny. [...]

JŻ: Nie myśleli Państwo, żeby wrócić do Polski?

KH: Zaczęliśmy o tym myśleć po wyborach 1989 roku. Ale to przecież nie było takie proste. Ani organizacyjnie, ani emocjonalnie. Po pierwsze, nie mieliśmy pieniędzy na samą przeprowadzkę, a po drugie, sprawy w Polsce się skomplikowały. To już nie była taka beztroska rewolucja jak w sierpniu 1980 roku. I bardzo szybko zaczęły się napięcia z naszymi przyjaciółmi. Pierwsze zerwanie nastąpiło w 1990 roku po wizycie Adama w Paryżu. Trwała już kampania przed pierwszymi wyborami prezydenckimi i Adam pytał, na kogo zgłasza Zbyszek - na Wałęsę czy na Mazowieckiego? **A Zbyszek był zdecydowanie po stronie Wałęsy.** Nie mieliśmy wtedy w Paryżu polskiej telewizji, polskie gazety zdarzały się nieregularnie. **Zbyszek miał w pamięci Wałęsę z 1981 czy 85 roku. Mało wiedział o tym, co się stało z Wałęsą po 1989.** [...] A potem doszła do tego sprawa Jaruzelskiego. **Zbyszek Jaruzelskiego po prostu nienawidził.** Uważał, że to jest człowiek, który spodlił Polskę. **A "Gazeta" Jaruzelskiego broniła.** To stworzyło przepaść między "Gazetą" i Adamem a Zbyszkiem, zanim jeszcze ostatecznie wróciliśmy do Polski.

JŻ: W którym roku Państwo wrócili?

KH: Ja w 1991, a Zbyszek w 1992.

JŻ: Dlaczego nie razem?

KH: Zbyszek sobie wymyślił, że zamiast do Polski pojedzie do Frankfurtu, gdzie mu zaoferowano mieszkanie z utrzymaniem. Myślał, że tam będzie mógł spokojnie pracować. Ale już nie był w stanie. Chorował. Potrzebował opieki. Z Frankfurtu wybrał się jeszcze na krótko do Holandii. To już było zupełnie ponad jego siły. Ale uważał, że musi jeszcze raz zobaczyć Holandię. W sylwestra zupełnie bezsilny wylądował w Berlinie i na Nowy Rok wrócił do Warszawy. Ale nie mógł się już tutaj odnaleźć. **Nie było już ani tej Polski, z której wyjeżdżaliśmy, ani tej "Solidarności", tych czystych idei, tego życia towarzyskiego, tego przyjacielskiego kręgu. Nie było już tej jasności, tego czystego podziału na dobro i zło. Polska była wolna, ale była inna, niż Zbyszek sobie wymarzył.** Trudno mu było się tej nowej Polski nauczyć, bo był przykuty do łóżka i bardzo samotny. Po "Hańbie domowej", po liście do Barańczaka wiele kontaktów urwało się albo zamarło. Zresztą wszyscy przyjaciele mieli tu nowe role, nowe zajęcia. Wszyscy byli bardzo zabiegani. **Przez jakiś czas wyglądało to tak, jakby mało komu Herbert był teraz potrzebny. Ludzi, których od wielu lat szanował i podziwiał, teraz nie potrafił zrozumieć. I oni chyba też na ogół go nie rozumieli.** Myślę, że przede wszystkim nie rozumieli całego jego cierpienia. **To były gorzkie lata. Więc kiedy się pojawiła sprawa Kuklińskiego, druk listu w jego obronie zaproponował "Tygodnikowi Solidarność".** Bo na "Gazetę" był ciągle obrażony. Powiedział: **"Nie mam gdzie drukować, to będę tu drukował".** Chciał walczyć z komunistami, których nienawidził. I wtedy nagle znalazł się w środowisku, z którym nigdy nie go nie łączyło. Wcześniej tego pisma nie czytał, ale teraz wyobraził sobie, że tam jest jakaś resztką tej "Solidarności", do której wciąż tęsknił. I gorycz, którą miał w sobie, zaczęła się tam wylewać. Zaczął tam pisywać, udzielił wywiadu. Znalazł się w świecie, do którego przecież nigdy nie należał. Już nad tym nie panował. **Wie pan, dla mnie to jest nieznośnie bolesne, kiedy teraz w filmie pana Zalewskiego słyszę biedny, schorowany, zachrypnięty, rozzłoszczony głos Zbyszka wypowiadający bardzo niesprawiedliwe sądy o ludziach, których przez wiele lat kochał i z którymi poróżnił się na samym końcu życia.** Jest jakiś kompletny absurd w tym, że nagle jako jego wielcy przyjaciele występują w tym filmie ludzie, których ja przez 30 lat naszego małżeństwa na oczy nie widziałam. I co ja mam z tym robić? Jakoś muszę przecież dbać o pamięć tego człowieka. Prosiłam Andrzeja Gelberga o przekonanie Zalewskiego, żeby tego filmu nie robił. Bo wiedziałam, że nic dobrego z tego nie powstanie. A on jeszcze sam w tym filmie wystąpił. Oni po prostu próbują sobie Herberta przywłaszczyć. W 1994, naprawdę bardzo chory, urządził swoje 70. urodziny. Zaprosił Basię Toruńczyk, Czesława Bieleckiego, który go bardzo bawił, specjalnie przyjechał jego wydawca z Frankfurtu. Poza Basią ze starych przyjaciół do końca przychodził jeszcze Krzysz Karasek. Z Krzysiem Zbyszek mógł przynajmniej porozmawiać na jakimś poziomie... To właśnie był smutek tych ostatnich, potwornie samotnych lat Zbyszka. Skazał się na samotność. A miał wielką potrzebę kontaktu z ludźmi, których szanował. [...] Gdyby Zbyszek był sprawny fizycznie, gdyby mógł chodzić, normalnie się poruszać, gdyby mógł się normalnie spotykać, wszystko by pewnie wyglądało inaczej. Wiele spraw można by powyjaśniać. **Mówił mi: "Najbardziej mi brakuje kontaktu z innymi ludźmi".** Nie wyobraża pan sobie, jak tęsknił do przyjaciół. Ciągłe się na ten temat mówiło. **A sam ich odpychał.** Zresztą trudno było zapraszać towarzystwo do człowieka, który nie mógł się podnieść i często nie mógł oddychać. Była jedna szansa, może to ja się wtedy nie sprawdziłam. To było w 1994 r., kiedy ukazał się wywiad Zbyszka dla Gelberga. **W tym wywiadzie Zbyszek powiedział bardzo dużo złych rzeczy.** W takim był nastroju, a Gelbergowi to bardzo dogadzało. Adam Michnik przeczytał ten wywiad chyba w samolocie. Jak tylko doleciał, zadzwonił do nas z Tokio. Bardzo chciał rozmawiać ze Zbyszkiem. Zbyszek był poruszony, że Adam do niego dzwoni. Ale miał rurę w tchawicy, dusił się, nie mógł mówić. Powiedziałam Adamowi, że Zbyszek nie może rozmawiać, **a Adam pewnie pomyślał, że Zbyszek z nim nie chce.** Może nie byłam dość przekonująca. Już potem nie zadzwonił. Zresztą nie wiem, czy to by coś zmieniło. Wie pan, Zbyszek nigdy nie był całkiem jednoznaczny. Ale jego zasady były bezlitosne. Dlatego był samotny. W gruncie rzeczy zawsze czuł się jakoś samotny. Kłął na Polaków, uważał ich za mitomanów, za ludzi pozabawionych odwagi cywilnej, którzy nie są w stanie przyznać się do błędu.

[...] Był wielkim polskim patriotą, chociaż nie był typowym Polakiem. **Kulturowo należał do tradycji Morza Śródziemnego, a genealogicznie był Polakiem tylko w niewielkim stopniu.** Jego ojciec był pół-Ormianinem, a druga połowa była niemiecko-austriacko-czeska. Prababka Zbyszka ze strony matki była z rodziny niemieckich kolonistów, słabo mówiła po polsku. A on był wychowany w duchu tradycyjnego polskiego patriotyzmu. I jako polski patriota tym bardziej nie mógł się pogodzić z polskością. Bo **kochał Polskę idealną, może wyidealizowaną.** A Polska jest, jaka jest. I Polacy też są, jacy są. Widział tę naszą małość. Najbardziej ją widział, kiedy wróciliśmy do Polski w latach 90. I to go bolało, bo widział, że ten kraj nie może się podnieść. To był jego osobisty dramat. A ja marzę o jednym: żeby postać Zbyszka nareszcie przestała być używana do robienia taniej polityki przez ludzi, którzy w ostatnich latach życia zaczęli go oklejać. On był zawsze wobec ludzi otwarty, ale pod koniec ta otwartość stała się naiwnością. **Stał się bezbronny jak dziecko.** I różni cwaniacy go za nos wodzili. Bo dopóki kogoś nie złapał za rękę, to mu bezgranicznie ufał. Ale też jak się do kogoś zniechęcił, jak się zirytował, nie liczył się ze słowami. Po prostu mówił to, co akurat myślał. Nie wszyscy to dobrze znosili. Nie wszyscy rozumieli to, co się z nim wtedy działo. Ale tak z przyjaciółmi bywa. Bardzo mądrze powiedział Różewicz: z miłością nie ma problemu. Wybuchą, potem jej nie ma. A z przyjaźnią sprawa jest tajemnicza. Są wzloty i upadki. Nie wiadomo dokładnie, kiedy się zaczyna, czasem zamiera, potem się odradza, znów przygasa i znów się odradza. Tylko że nie każde nieporozumienie ludzie zdążą wyjaśnić, nie każda przyjaźń zdąży się odrodzić. W pewnym momencie niestety czas się kończy. A czas Zbyszka się skończył o wiele za wcześnie. Miał tylko 74 lata. **I teraz ja - taki jest los wdowy - próbuję coś jeszcze dosztukować. Staram się trochę ten czas oszukać, rozciągnąć. Próbuję pozalatawać nie zalatwione sprawy, powyjaśniać, czego on nie zdążył wyjaśnić, powydawać nie wydane książki.**

Cyt. za: Gazeta Wyborcza nr 303, wydanie waw z dnia 30/12/2000 - 01/01/2001 GAZETA ŚWIĄTECZNA

Historia nieskończonej miłości

Z listów Zbigniewa Herberta do Haliny Misiolek – sekretarki Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich.

Toruń 23.I.1951 [...] To naprawdę dobrze, że mi jeszcze ufasz i powierzasz swoje troski. Najważniejszą sprawą, obok sprawy Twego zdrowia, którym bardzo niepokoję się – jest jak się z listu domyślam Twoje rozstanie z mężem. Tym razem nie będę mówił kazań, które widocznie są bardzo podłe jeśli nic nie znaczą. Mam pełną świadomość, że to ja jestem głównym powodem zerwania Waszego związku. Nieporozumienia i trudności małżeńskie jakie istniały już dawniej nie doprowadziły przecież do tego przedtem, ich zwielokrotnienie jest moją zasługą. Jeszcze raz robię ścisły i zimny rachunek sumienia i wyznaję, że **moim największym grzechem było to, że nie potrafiłem ukryć mojej miłości, a wyjawiając ją nie potrafiłem nasz stosunek uczynić bardziej duchowym.** Byłem zbyt pochłonięty własnym szczęściem aby zrozumieć i przeczuć to co teraz nastąpiło. Kochałem Cię źle, nieprzytomnie. I to jest mój grzech wobec Ciebie. Grzech i krzywda wobec p. Edmunda są aż nadto oczywiste aby trzeba o tem pisać. **Byłem słaby i wydany na wszystkie pokusy. Kiedy opamiętałem było już za późno.** Wielkiego grzechu nie można tak łatwo odpokutować, więc nie mam żalu, a przeciwnie mam ogromne poczucie winy, że nadużyłem Twojej dobroci i zaufania. Odbierając Ci tamto Życie – jakiegokolwiek ono było – nie dałem Ci gwarancji innego życia. To była moja ogromna lekkomyślność i brak odpowiedzialności, którą słusznie wytknął mi Pan Edmund. Rozbicie rodziny jest ogromnym grzechem, którego nie odpokutuję jakkolwiek bym cierpiał. Zdaję sobie sprawę, że zasłanianie się teraz religijnym parawanem może mieć cechy wymigiwania się od obowiązków i odpowiedzialności. Wiem, że to co nas teraz łączy nie jest tylko stosunkiem duchowym i to co się stało jest nie tylko obrazą Boga, ale pociąga za sobą obowiązek ziemskiego zadośćuczynienia, konkretnych świadczeń, próby uregulowania ludzkiej strony grzechu. Do tego jestem gotów stale i w każdej chwili. Do pomocy, rady, współczucia. Jedno jest tylko niemożliwe – związek. Byłby on nielegalny i zbudowany na ludzkiej krzywdzie. [...]

Czwartek 8.III.51 Święto Kobiet

Małeńki mój Strumyczku! [...] Dziękuję Ci za to, że dbasz trochę o siebie. Ja też. Wyobraź sobie kupiłem krem „Nivea” i **pocieram intensywnie pyszczyło, żebyś nie narzekala, że jestem kostropaty.** [...] Jestem Ci bardzo wdzięczny za uwagi o mojej żalostnej pisaninie. Naprawdę to nie jest żaden komplement ale najbardziej zależy mi na Twojej opinii, a czasem wydaje mi się, że tylko na Twojej. [...]

Toruń 17 maja 1951

Moje Małe Śliczne Kochanie!

Bardzo dziękuję Ci koteczku za list. Biorę Cię teraz za ręce. Stoję przed Tobą i na chwilę tonę w Twoich oczach dobrych, mądrych kochanych rozumiejących oczach. Miła moja! Jaka to radość i szczęście móc ogarnąć Twoje myśli, niepokój, pytania wobec świata. [...] Jestem po prostu wciąż na nowo olśniony i uszczęśliwiony faktem że jest ktoś, któremu mogę oddać się cały do ostatniego włókna, myśli i marzeń, do ostatniej kropli słabości i głupoty.

[...] A teraz wyjaśniam Ci mój problem. Systemy filozoficzne ocenia się zwykle wg stopnia, jeśli tak można powiedzieć, prawdy, czasem są to stopnie oryginalności. Mnie najbardziej interesuje aksjologia czyli teoria wartości (estetycznych i etycznych) więc pomyślałem, czyby nie można do systemów filozoficznych (poglądów Platona św. Tomasza czy Kanta) zastosować oceny właśnie aksjologicznej, ściślej estetycznej. [...]

21.XII.54

Kochana Haluniu,

dziękuję Ci bardzo za list; martwię się Twoją chorobą; lecz się kotku, słuchaj lekarzy, noś ciepłą bieliznę i w ogóle dbaj o siebie. Nie zobaczę Cię na święta, ale myślę, że to się da jakoś odrobić w zimie przyszłego roku. Ja czuję się dobrze, jestem w formie i cieszę się, że w te samotne święta napiszę coś niecoś a przynajmniej poczytam. A teraz Cię ściskam bardzo mocno i serdecznie i życzę Tobie, Dziewczynkom i całej Rodzinie zdrowych i spokojnych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku (na Sylwestra oczywiście postaram się zadzwonić). Całuję Cię mocno
twój Zbigniew

4.II.55

Kochana Halu

Za oknami wyje halniak. Siedzę w zacisznym pokoju i piszę kartkę do Ciebie.

Dziękuję przede wszystkim za gościnę, było mi bardzo dobrze z Tobą.

[...] Całuje Cię bardzo mocno. Twój Zbigniew.

Sobota 10.XI.56

Kochana Halu, dziś dostałem Twój list oraz ślicznie przepisane wiersze i opowiadanie.

Zaniosłem to zaraz do „Czytelnika”. Dziękuję Ci bardzo. [...] Moje wielkie odkrycie

to Zbigniew Kosiński z Łodzi. Przysłał mi dzisiaj znów parę b. ciekawych wierszy. [...]

25/26.XI.56

Kochanie moje, serdecznie dziękuję za list. Zaraz **rzuciłem się w poszukiwaniu pończoch ale bez rezultatu**. Mają być pod koniec miesiąca, ale to nic pewnego. Rozpuściłem jednak listy gończe. Byłem dziś u znajomej ciuchary i złożyłem zamówienie. [...]

[kolejny list, bez daty]

[...] Kochanie moje jest 3 w nocy ani już spać, ani co robić. Jestem b. zmęczona i bezpłciowa istota. Od 10 dni walczę o mieszkanie, ale jak dotychczas bez skutku. [...] Ale muszę dostać. Kiciu moje! To dlatego Ciebie zaniedbuję, ale wierz mi że nie całkiem i teraz choć ledwo patrzę na oczy piszę przed zaśnięciem: będę spał przy Tobie z niewysłanym listem pod głową. Z pończochami istny dramat. Łatwo napisać we wierszu, że się kupi ale kupić trudno. **Dotarłem do źródła francuskich pończoch roźciagliwych, chyba z wełną. Tylko są tam w jednym kolorze.** Takie naturalne brązowe jasne i ciemne. [...]

Pisa 29 Marrio 1980 r.

Kochana Halu, pozdrawia Cię serdecznie z Pisy, gdzie pada a ziemia się trzęsie na Sycylii – pewnie zbliża się KONIEC ŚWIATA. Bardzo dobrze. Między frywolnością a niewolą – trudno żyć. Staram się walczyć. Pracuję. Ale z desperacji. Może to dobrze. Całuję Twoje ręce czule i serdecznie Zbigniew. Dla Twoich bliskich – serdeczności.

18/III/97 (ostatni list zamieszczony w tej książce)

Kochana Halu,

Dziękuję serdecznie za list, który mnie bardzo wzruszył. O mój boże. Studiowałem filozofię ale ta dziwna wiedza nie zajmuje się ani chorobami ani siwymi włosami. Ostatnio przeczytałem co o tem miał do powiedzenia Cicero. (śmiech pusty; zresztą zabili go kiedy miał jakieś 50 lat i to była starość, ha, ha – jak mawiał Kisiel). No cóż, trzeba znosić albo trzasnąć drzwiami. **Ja borykam się z 2 (dwoma) cielesnymi Bestiami – nie dają szans, ale to dobrze. Nauczyłem się żyć bez złudzeń.** Za parę dni wyjadę leczyć się klimatycznie (zawracanie głowy, ale każda zmiana dla kogoś kto dobrych kilka lat żył między szpitalami, a domem (łóżkiem państwowym lub prywatnym) to prawie przygoda). Opiekę mam dobrą – aż za dobrą – zjeżdżam sankami, hamując nogą. **Widuję się z bliźnimi bardzo oszczędnie, co poprawia samopoczucie.** Halu, przesyłam Tobie wszystkie moje dobre myśli i ręce całuję. Zbigniew.

Na faksymile listu widoczna pieczętka z podpisem Zbigniew Herbert :

**DOWÓDCA KRÓLEWSKIEJ SAMODZIELNEJ BRYGADY HUZARÓW ŚMIERCI
PUŁKOWNIK ZBIGNIEW HERBERT**

Cyt. za:

Listy do muzy : prawdziwa historia nieskończonej miłości / Zbigniew Herbert. – Gdynia : Małgorzata Marchlewska, 2000



Herbert w Internecie (w wyborze)

<http://www.zbigniew-herbert.com/>

<http://www.zbigniew.herbert.pl/>

<http://www.wdq.home.pl/herbert/herbertiada.htm>

http://pl.wikipedia.org/wiki/Zbigniew_Herbert

<http://www.literatura.zapis.net.pl/okresy/wspolczesnosc/herbert/herbert.htm>

http://www.wiersze.net.pl/Herbert_Zbigniew/

<http://cleonik.webpark.pl/index.htm>

<http://lwow.com.pl/spotkania/herbert/herbert.html> (Zbigniew Herbert i Lwów)

<http://niniwa2.cba.pl/index-kultura.htm>

http://www.jacektrznadel.pl/e_herbert1.php

<http://www.filmpolski.pl/fp/index.php/4212881> O filmie „Obywatel Poeta” (2000 r.)

<http://www.youtube.com> (zarejestrowane fragmenty wypowiedzi Zbigniewa Herberta, w tym o Adamie Michniku, Czesławie Miłoszu, poeta czyta wybrane wiersze, film „Obywatel Poeta” w reż. Jerzego Zalewskiego, wypowiedzi o Zbigniewie Herbercie)

też: <http://video.informacje.int.pl/?s=Zbigniew+Herbert>



Co myśli Pan Cogito o piekle

Herbert Zbigniew

Najniższy krąg piekła. Wbrew powszechnej opinii nie zamieszkują go ani despoci, ani matkobójcy, ani także ci, którzy chodzą za ciałem innych. Jest to azyl artystów pełen luster, instrumentów i obrazów. Na pierwszy rzut oka najbardziej komfortowy dział infernalny, bez smoły, ognia i tortur fizycznych.

Cały rok odbywają się tutaj konkursy, festiwale i koncerty. Nie ma pełni sezonu. Pełnia jest permanentna i niemal absolutna. Co kwartał powstają nowe kierunki i nic, jak się zdaje, nie jest w stanie zahamować triumfalnego pochodu awangardy.

Belzebub kocha sztukę. Chętni się, że jego chóry, jego poeci i jego malarze przewyższają już prawie niebieskich. Kto ma lepszą sztukę, ma lepszy rząd - to jasne. Niedługo będą się mogli zmierzyć na Festiwalu Dwu Światów. I wtedy zobaczymy, co zostanie z Dantego, Fra Angelico i Bacha.

Belzebub popiera sztukę. Zapewnia swym artystom spokój, dobre wyżywienie i absolutną izolację od piekielnego życia.

OBYWATEL POETA

30 grudnia 2000 r. w świątecznym wydaniu Gazety Wyborczej ukazał się prowadzony przez redaktora Jacka Żakowskiego wywiad z Katarzyną Herbert – żoną poety. Miał on „przygotować publiczność” do „właściwego” odbioru w 2 programie TVP (o godz. 22.35) filmu dokumentalnego z roku 2000 „Obywatel poeta” w reżyserii Jerzego Zalewskiego. W drugiej połowie roku 2000 emisja filmu została wstrzymana ze względu na krytyczne wypowiedzi Zbigniewa Herberta o Czesławie Miłoszu i Adamie Michniku. Przeciwna emisji była również Katarzyna Herbert. W filmie wspominają poetę m.in. Halina Misiulek – jego wieloletnia miłość, Rafał Żebrowski (siostrzeniec poety), Zdzisław Najder, Józef Szaniawski, Andrzej Gelberg, Marek Oramus, Antoni Libera, Marek Nowakowski, Olga Scherer, Andrzej Dobosz, Gustaw Herling-Grudziński, Jacek Trznadel, Joanna Salamon, Aleksander Małachowski.

Oto wypowiedzi Zbigniewa Herberta i Jacka Trznadla o poglądach Herberta, z powodu których film został przez kilka miesięcy wstrzymany. Fragmenty dotyczące Czesława Miłosza:

Jacek Trznadel: "Przyszedłem do Herberta na początku lat 90., tu w Warszawie. I on wyciągnął rękopis wiersza zatytułowany 'Chodasiewicz'. Przeczytałem do połowy, uniosłem wzrok i powiedziałem: 'Ależ przecież to jest wiersz o Miłoszu'. Wtenczas twarz Herberta rozjaśniła się jak twarz autora, który cieszy się, że czytelnik zgadł jego autorski zamysł".

Joanna Salamon: "Weźmy wiersz 'Wilki' [z tomu Herberta 'Rovigo']: 'Ponieważ żyli prawem wilka/ historia o nich głucho milczy/ pozostał po nich w kopnym śniegu/ **żółtawy mocz i ten ślad wilczy** (...) nie oplakała ich Elektra/ nie pogrzebała Antygona (...) Ponieważ żyli prawem wilka/ historia o nich głucho milczy/ został na zawsze w dobrym śniegu/ żółtawy mocz i ten trop wilczy' (...) Ale dlaczego 'żółtawy mocz' po nich został, dlaczego to wydobywa? Ano, mogę się mylić, ale sądzę, że dlatego, że Czesław Miłosz napisał w 'Toaście': 'Nie cierpię ludzi, którym uderza do głowy ten moczopędny środek narodowy'. Czyli patriotyzm, taki nadmierny".

Zbigniew Herbert: "W decydującym momencie, rok 1945-47, kiedy ludzie nazywani bandytami umierali w lesie za Polskę, on pisywał felietony, niestosowne, w 'Dzienniku Polskim'. Za co dostał, bo to tak trzeba nazwać, posadę attaché kulturalnego w Stanach. Ja nie wymagam od przyjaciół, żeby zawsze byli mojego zdania, tylko żeby nie byli zdania tak przeciwnego, i tak konformistycznego, jakiegoś wazeliniarskiego, że to się nie da jeść. Czy patrzeć nawet na to. I doszło do takiego spotkania w Kalifornii, gdzie on powiedział (...) o przyłączeniu [Polski do ZSRR] jako siedemnastej republiki. To było **morderstwo intelektualne na swojej ojczyźnie**. Więc tak, jak napisałem w liście: wstałem i wygarnąłem. Wściekłość dawała mi skrzydła".

Następne sekwencje, które miały zniknąć z filmu, dotyczą Adama Michnika:

Jacek Trznadel: "Kiedy przygotowywałem do druku ostatnie wydanie ['Hańby domowe'] z roku 1997, rozszerzone, Herbert powiedział, żeby z jego wywiadu skreślić kilka słów. Było tam powiedziane 'mój najukochańszy przyjaciel Adam Michnik'. Otóż Zbigniew Herbert powiedział: - Słowa '**mój najukochańszy przyjaciel**' skreślić grubą kreską. Oczywiście uczyniłem...".

Zbigniew Herbert: "Michnik jest manipulatorem. To jest człowiek złej woli, kłamca. Oszust intelektualny. Ideologia tych panów, to jest to, żeby w Polsce zapanował 'socjalizm z ludzką twarzą'. To jest widmo dla mnie zupełnie nie do zniesienia. Jak jest potwór, to powinien mieć twarz potwora. **Ja nie wytrzymuję** (...), ja uciekam przez okno z krzykiem".

Cyt. za: http://niniwa2.cba.pl/obywatel_poeta.htm

Piosenka

Herbert Zbigniew

Znów deszcz ze śniegiem - co on tka
na wielkich krosnach wczesnej zimy
sznur chłopskich wozów w skrzyniach z sosny
poległych w lasu głąb zwozimy

miech im całunem będzie mgła
a światem szronu ostre iskry
i pamięć nasza przy nich trwa
i płoną mroki wiekuiste

znów deszcz ze śniegiem ciemny wiatr
bezkresnych równin suchych ostów
napęnia świat powiększa świat
ten wiatr od gwiazd i od lodowców



ul. Gdańska 100/102
90-508 Łódź
Tel.: 0-42 636-68-35 (sekretariat)
Tel.: 0-42 663-03-00 (centrala)

www.wimbp.lodz.pl

Redakcja i opracowanie komputerowe
Małgorzata Cegiętka

Materiały przygotował
Piotr Bierczyński

Nakład: 150 egz.

Numery BIBiKa dostępne są na stronie
Biblioteki

<http://www.wimbp.lodz.pl>
w dziale "Publikacje własne"

**Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. J. Piłsudskiego w Łodzi**

zaprasza na prelekcję

WITOLDA GLINKOWSKIEGO
**„Człowiek i filozofia według Józefa Tischnera
i współczesnej dialogiki”**

1 lutego 2008 roku o godzinie 13.00

oraz

na spotkanie autorskie

z JÓZEFEM HENRYKIEM WIŚNIEWSKIM,
poetą, prozaikiem, krytykiem literackim,
dziennikarzem

7 lutego 2008 roku o godzinie 13.00

**Zbigniew Herbert "Wilki"
(z tomu „Rovigo”, 1992)**

Ponieważ żyli prawem wilka
historia o nich głucho milczy
pozostał po nich w kopnym śniegu
żółtawy mocz i ten ślad wilczy

szybciej niż w plecy strzał zdradziecki
trafiła serce mściwa rozpacz
pili samogon jedli nędzę
tak się starali losom sprostać

już nie zostanie agronomem
„Ciemny” a „Świt” - księgowym
„Mariusia” - matką „Grom” - poetą
posiwią śnieg ich młode głowy

nie oplakała ich Elektra
nie pogrzebała Antygona
i będą tak przez całą wieczność
w głębokim śniegu wiecznie konać

przeegrali dom swój w białym borze
kędy zawiewa sypki śnieg
nie nam żałować - gryzipiórkom –
i gładzić ich zmierzwioną sierść

ponieważ żyli prawem wilka
historia o nich głucho milczy
został na zawsze w dobrym śniegu
żółtawy mocz i ten trop wilczy

**„Kilogramy makulatury” – Biblioteka
Uniwersytetu Warszawskiego**

Z listów do Haliny Misiółkowej (cyt. za: Pan
od poezji : o Zbigniewie Herbercie / Joanna
Siedlecka. – S. 231. W zbiorze *Listy do mu-
zy* / Zbigniew Herbert. – Gdynia, 2000 nie
został zamieszczony cytowany fragment listu
z 8.10.1955.

26.09.1955

W PWN-ie przyjąłem zleconą pracę, za którą
mają mi płacić 10 złotych za godzinę
(szperanie w starych XIX-wiecznych czasopi-
smach w poszukiwaniu artykułów filozoficz-
nych).

8.10.1955

Codziennie parę godzin spędzam w bibliotece
nad bibliografią filozoficzną, polega to na
tem, że przeglądam śmiertelnie nudne i głu-
pawie „Obrońce prawdy”, „Przyjaciele chrze-
ścijan”, z których ani rusz nic filozoficznego
nie mogę wygrzebać. Praca żmudna, ale dają-
ca dochód, za parę dni mam podpisać umowę.
Do 1 XII będę musiał przewertować wiele
kilogramów tej makulatury.